

2/63 a.
LUCJUSZ ANNEUS SENEKA

LISTY MORALNE DO LUCYLJUSZA

ORAZ

KSIEGA O SPOSOBACH NA PRZYPADKI

Z ŁACIŃSKIEGO ORYGINAŁU
PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM OPATRZYŁ

MIECZYŚŁAW OLSZOWSKI



LWÓW—WARSZAWA

KSIAŻNICA POLSKA TOWARZ. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
MCMXXII

9.11639
9/12/39
LUCJUSZ ANNEUS SENEKA

LISTY MORALNE DO LUCYLJUSZA

(WYBÓR)

ORAZ

KSIEGA O SPOSOBACH NA PRZYPADKI

Z ŁACIŃSKIEGO ORYGINAŁU
PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPEM OPATRYŁ

MIECZYSLAW OLSZOWSKI

PAŃSTWA
Biblioteka Pedagogiczna
W BIAŁYMSTOKU.

KURATORIUM
Okręgu Szkolnego Białostockiego
REFERAT OŚWIATY POZASZKOLNEJ.



LWÓW—WARSZAWA
KSIĄŻNICA POLSKA TOWARZ. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
MCMXXII



PRZEDMOWA

Szukając w umiłowanej swojej dziedzinie odpoczynku i rozrywki wśród wyczerpującej pracy wychowawczej i nauczycielskiej, zatrzymałem się na listach Seneki do Lucyljusza, uderzony ich nieprzebrzmiałą prawdą i ogólnoludzką wartością. Zrazu przekładałem niektóre dla przyjemności jedynie; zachęcany przez Sekcję Klasyczną przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, pragnąc niejako odwdziżyć się za to moralnie, powziąłem myśl przełożenia większego wyboru już nie dla siebie tylko, lecz dla spopularyzowania tej pracy wśród najstarszych uczniów. Zaskoczony na obczyźnie przez wybuch wszechświatowej wojny, zdala i bez wiadomości od najbliższych, oderwany od swojej szkoły, szukałem i znalazłem w dalszym obcowaniu ze starym stoikiem zapomnienie dręczących niepokojów osobistych i smutnych myśli o ludzkiej niedoli i złości. Łaskawe słowa czcigodnego pana profesora Kazimierza Morawskiego, za które na tem miejscu pozwalam sobie złożyć Mu pełną szacunku podziękę, były mi nową zachętą i otuchą do pracy. Zamierzyłem też podać ją drugim, by podzielić się z tymi, którzy zechcą, znalezioną w niej radością i przybytkiem duchowym. W wyborze listów kierowałem się przede wszystkim upodobaniem własnym, powtóre zaś — pragnieniem zestawienia zagadnień najbardziej zasadniczych, najcharakterystyczniejszych, a zarazem najciekawszych dla dzisiejszego czytelnika. Jeśli ktoś pod tym względem nie zgodzi się ze mną, niechże mnie przynajmniej nie potępi. „Sposoby na przypadki” pociągnęły mnie ciekawą treścią i oryginalną a dosadną formą zarówno. Archaizowany język, troskliwie, co do jednego wyrazu sprawdzony w wielkim warszawskim Słowniku Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego, zarówno jak latynizowany styl z możliwie ściśłem utrzyma-

niem szyku i zwrotów oryginału, wydały mi się, nie wiem, czy słusznie, szatą dla starego filozofa i dla tematu najwłaściwszą: mniemałem, iż w ten sposób najłatwiej uda mi się zachować dla czytelnika ów nieuchwytny smak i koloryt oryginału, podobny — że jeszcze raz użyję utartego, lecz trafnego porównania — delikatnej na starych bronzach patynie lub onemu przepyszniemu puszkowi na niektórych owocach.

Za sprawdzian dokonanej pracy służył mi przekład X. Dawida Pilchowskiego (Lucjusza Anneusza Seneki listy do Luciljusza, przekładania X. Dawida Pilchowskiego, Teologii i praw Kościelnych Doktora, Prezesa Drukarni Królewskiej przy Akademji Wileńskiej. Tomów IV w Wilnie w Drukarni Królewskiej przy Akademji, r. 1782). Nadto, prócz wspomnianego wielkiego Słownika jęz. polskiego, pomocą były mi książki następujące:

1. Słownik łacińsko-polski Bobrowskiego w wydaniu II.
2. Słownik łacińsko-polski X. Feliksa Czerskiego, tomów II Wilno 1825.
3. Słownik łacińsko-niemiecki Stowassera w opracowaniu Skutscha.
4. Słownik łacińsko-niem. K. E. Georgesa, tomów II, Lipsk 1861—2, wyd. 5-e.
5. Słownik łacińsko-rosyjski Pietruczenki.
6. Tekst w wydaniu Teubnera p. t. L. Annaei Senecae opera quae supersunt — recognovit... Fridericus Haase... vol. III Lipsiae 1853.
7. Sénèque—Lettres morales à Lucilius — I—XVI — texte latin publié... par R. Aubé — Paris, Hachette et C^{ie} 1906.
8. Senecae omnia opera Venetiis impressa MCCCXCII die ultima octobris per Bernardinum de Coris de Cremona (wyd. weneckie 2-ie).
9. L. Annaei Senecae opera cum emendationibus et notis M. Antonii Mureti... apud Joannem Le Preux MDXCV (Lugduni Batav).
10. Omnia opera quae vulgo exstant sub nomine L. A. Senecae philosophica, declamatoria et tragica. Drugi tytuł: L. A. Senecae... opera... quae recognovit... M. N. Bouillet... Parisiis, colligebat Nicolaus Eligius Lemaire — MDCCCXVII—XXII, tomów 5. + indices et appendices.

11. Fünfzig ausgewählte Briefe Senecas an Lucilius. Reclams Universal-Bibl. Nr. 2132, 2133.
12. Ausgewählte Schriften des Philosophen L. Annaeus Seneca übersetzt und durch Anmerkungen erklärt von A. Forbiger, Langenscheidtsche Bibl. Berlin.
13. Sénèque — Oeuvres complètes traduites en français avec une notice sur la vie et les écrits de l'auteur et des notes par M. I. Baillard. — Paris, Hachette et C^{ie}.
14. Oeuvres complètes de Sénèque le philosophe avec la traduction en français, publiées sous la direction de M. Nisard, Paris 1842.
15. Л. Анней Сенека — избранные письма къ Люцилію. Перев. съ латинскаго Краснова, С. П. Б. дешев. библ. Суворина, Nr. 250, 1893 г.
16. Morawski Kazimierz — Od Augusta do czasów Hadrijana — Krak. 1919.
17. Boissier Gaston. Tacyt — tłum. Mirandolla, Lwów, 1907 (studjum: „Szkoly deklamacji w Rzymie“).
18. L'Antechrist — par Ernest, Paris 1873.
19. C. Martha — Les moralistes sous l'empire Romaine — Paris 1881 — w bezim. przekł. rosyjsk.
20. А. В. Амфитеатровъ — Звѣрь изъ бездны — томów 4 (Petersb. 1911—1914), dzieło o Neronie i jego eposie.
21. Лекції по исторіи римской литературы, читанныя въ Кіевскомъ и С. Петербургскомъ Университетахъ В. И. Модестовымъ. СПб. изд. Пантелѣева 1888 г.
22. В. И. Модестовъ — Философъ Сенека и его письма къ Люцилію — Кіевъ 1872.

WSTĘP

Lucjusz Anneus Seneka, jeden z 3 ch synów słynnego w swoim czasie retora Marka Anneusa Seneki, urodził się przypuszczalnie w roku 3-im przed Chr. w rzymskiej kolonii Corduba (obecnie Kordowa) w Hiszpanii, skąd w latach dziecięcych wraz z całą rodziną przybył do Rzymu. Pod wpływem inteligentnego, rozmiłowanego w sprawach literackich otoczenia, przewijającego się przez dom ojca, zaczął przyszliz filozof dość wcześnie ujawniać upodobanie do pracy umysłowej; rozwijało się ono coraz dalej pod działaniem wybitnych ówczesnych mistrzów-filozofów, których słuchał. Lata młodości, przypadające na panowanie Tyberjusza (14—37), poświęcił studjom nad wymową i za czasów Kaliguli (37—41) osiągnął już tak znaczne powodzenie, iż pewnego razu, po wygłoszeniu jakiejś znakomitej mowy, omal nie otrzymał za nią wyroku śmierci z rąk cezara-szaleńca, zazdroszczącego sławy i talentu nietylko żywym, ale nawet zmarłym.

Ocaliła Senekę wzdurliwa uwaga pewnej kurtyzany, że nie warto karać śmiercią człowieka, któremu z powodu słabowitości i tak do niej blisko. W tym samym mniej więcej czasie rozpoczął Seneka karierę służby państwowej. Wiadomo, że dzięki wpływom rodziny piastował wówczas godność kwestora (zblizoną do urzędu podskarbiego).

Za panowania Klaudjusza (41—54) wskutek intrygi jego żony Mesaliny w r. 41 znalazł się nagle jako wygnaniec na wyspie Korsyce, gdzie spędził lat 8. Był to w jego życiu okres decydujący: wtedy właśnie rozwinęły się w nim i ukształtowały ostatecznie rozproszone dotąd życiem publicznym i sprawami rodzinnymi upodobania i poglądy filozoficzne; wtedy też powstał szereg dzieł, wysuwających go na pierwsze miejsce wśród współczesnych filozofów szkoły stoickiej.

Po śmierci Mesaliny w r. 49 Seneka powrócił do Rzymu na wezwanie nowej żony Klaudjusza — Agrypiny, i został wychowawcą-nauczycielem przyszłego cezara Nerona.

Jeszcze wyżej wzrosły wpływy Seneki z chwilą objęcia przez Nerona władzy w r. 54. W cztery lata później otrzymał filozof najwyższą ówczesną godność — konsulat — i uważał się być u szczytu ziemskiego powodzenia. Nie zdoławszy jednak w zupełności opanować niesamowitego charakteru swego światowładnego wychowanka, stopniowo utracił wszelki wpływ na niego, wreszcie usunął się od życia dworskiego zupełnie, aż w r. 65 po Chr., pod pozorem należenia do spisku Pizona, skazany został przez krępującego się niewygodnym już świadkiem Nerona na śmierć, którą, rzymskim obyczajem, zadał sobie sam, otwierając żyły w kąpieli. — Ostatnie chwile Seneki z uczuciem opisuje Tacyt: gdy centurjon nie pozwolił Senece na zapisanie czegokolwiek przyjacielom, ten rzekł, iż pozostawia im w spadku jedyne, lecz najpiękniejsze swe dobro — obraz swego żywota¹⁾.

Seneka należy niewątpliwie do najwybitniejszych postaci w historii rozwoju ludzkości i zasługuje na pilne poznanie, jako człowiek i pisarz. Są wprawdzie, zwłaszcza w nowej literaturze niemieckiej, głosy nieprzychylne, nawet wręcz wrogie, zarzucające jego pamięci rozpustę, chciwość, zarozumiałość literacką itp. grzechy. Ci wszakże, którzy te zarzuty dziś powtarzają, nie liczą się ani z brakiem dowodów, ani z tem, że oskarżycielami Seneki byli jego przeciwnicy polityczni, oskarżeniom więc brakuje najważniejszej podstawy: bezstronności. Tacyt, mający imię najpoważniejszego z dziejopisów rzymskich i najsurowszego zarazem wśród nich sędziego ludzi i czasów, wręcz mówi: „...Neron zaczął skłaniać się ku podlejszym. Ci napastują Senekę rozmaitemi zarzutami“. Zresztą — niema takiego wielkiego człowieka, na którego pamięć nie rzucanoby cienia. Przewaźnie wszakże ci, którzy to czynią, zapominają o wielkości swych ofiar, ujawniając przez to ciasnotę własnego sądu, niezdolnego do wzniesienia się na poziom poważnej krytyki wielkich historycznych postaci.

¹⁾ „...quod unum iam et tamen pulcherrimum habeat, imaginem vitae suae relinquere testatur“. (Tac. Ann. XV, 62.)

Główną stroną społecznej działalności Seneki była literatura. W tej dziedzinie był on przodownikiem i pomimo wad — najświetniejszą gwiazdą swego czasu. Wpływ na współczesne życie umysłowe, zwłaszcza na młodzież, wywierał ogromny. Najpoważniejszy przeciwnik Seneki, najwybitniejszy rzymski literat - krytyk Kwintyljan (35—118) mówi:

„Niemal tylko on jeden był wtedy w rękach młodzieży¹⁾ i z niejakim podziwem zaznacza: „podał się dla samych wad swoich“²⁾).

Tacyt zaś wyjaśnia ten urok Seneki głębokim zrozumieniem przezeń ducha czasu i dążności współczesnych: „miał ten mąż talent powabny a do uszu swojego czasu przystosowany“³⁾).

Imię swoje w literaturze uwiecznił Seneka całym szeregiem dzieł najrozmaitszego charakteru — od drobnych utworów poetyckich, do tragedii i moralno-filozoficznych traktatów, którym głównie winien swą sławę.

Na tę wszechstronność Seneki również zwraca uwagę Kwintyljan, a sądząc go tylko na podstawie dzieł filozoficznych zarzuca mu wprawdzie mało staranności w filozofii⁴⁾, lecz zarazem zaznacza gorliwość w ściganiu wad ludzkich⁵⁾ i, potępiając sam sposób pisania, tak kończy rzecz: „wiele jest w nim, jak powiedziałem, rzeczy godnych pochwały, wiele nawet godnych podziwu, należy tylko postarać się wybrać“⁶⁾).

Tak mówił o Senece człowiek, którego głównym dążeniem było zniweczenie literackich jego wpływów i zastąpienie ich przez nowy kierunek, oparty na naukowem poznawaniu klasycznego okresu literatury rzymskiej.

Upłynęło 19 wieków. Miejsce pogańskiej moralności stoickiej zajęła Chrystusowa nauka ewangeliczna; zgasła światłość wiedzy starożytnej; po tysiącletnim błakaniu się omackiem ludzkość europejska powróciła do zapomnianego ogniska

¹⁾ „Tum autem solus hic fere in manibus adolescentium fuit...“ (Quint. Inst. or. X, I, 126).

²⁾ „...placebat propter sola vitia...“ (ibid. X, I, 127).

³⁾ „Fuit illi viro ingenium amoenum et temporis eius auribus accommodatum (Tac. Ann. XIII, 3).

⁴⁾ „...In philosophia parum diligens, { (Quint. Inst. or. X, I, 129)

⁵⁾ egregius tamen vitiorum insectator fuit“.

⁶⁾ „Multa... probanda in eo, multa etiam admiranda sunt: eligere modo curae sit...“ (ibid. X I, 131).

grecko-rzymskiej kultury i radośnie święciła w XV i XVI stuleciu swoje odrodzenie umysłowe; przyszła nowa epoka — wiek oświecenia i obywatelskiego wyzwolenia człowieka z więzów średniowiecznego feudalizmu i bezprawia; przyszły wreszcie czasy wiedzy pozytywnej i uznania praw człowieka do umysłowej i obywatelskiej równości nie tylko w teorii, lecz i w praktyce: w każdym z tych wielkich okresów dziejowych — wśród głosicieli chrześcijaństwa w pierwszych wiekach, wśród humanistów odrodzenia, w XVIII stuleciu, w naszych wreszcie czasach — dzieła Seneki nie przestały przykuwać do siebie szczególnej uwagi wszystkich, komu drogi był podniosły ideał człowieczeństwa i czystość nauki moralnej. Jeśli wśród wielbicieli wielkiego rzymskiego stoika można wskazać takich, jak Tacyt, Laktancjusz, św. Hieronim, św. Augustyn, Petrarca, Erazm z Rotterdamu, Montaigne, de La Bruyère, Diderot, w szeregach zaś przeciwników i krytyków znajdujemy jedynie lichych retorów i kompilatorów staro- i nowożytnych, to spór o wielkość i znaczenie Seneki w dziejach oświecenia społeczeństw europejskich powinniśmy chyba uznać za wyczerpany.

Liczba znanych nam dzieł Seneki jest bardzo znaczna, prócz nich atoli wiele zaginęło doszczętnie lub częściowo; pozostałe ich ułamki i tytuły, zebrane w znacznej części z dzieł innych pisarzy, podaje między innymi wydawcami Fryderyk Haase (Lipsk 1852—3). Uderza tu niezwykła rozmaitość poruszanych przez Senekę tematów: o trzęsieniu ziemi, o małżeństwie, o kraju i nabożeństwie egipskim, o powinnościach, o przedwczesnej śmierci, o zabobonie, o naturze ryb, o ubóstwie i t. d. Zaginęły również drobne utwory poetyczne, listy i zapiski przedśmiertne.

Z szeregu zachowanych pism na pierwszym miejscu należy postawić grupę 12 moralno-filozoficznych traktatów, noszących w rękopisie medjolańskim (wiek IX) wspólną nazwę „Dialogi“.

Najstarszą była zapewne rozprawa „O gniewie“ (De ira). Poświęcił ją Seneka starszemu bratu Nowatowi, znanemu skądinąd pod nazwiskiem przybranego ojca Galjona jako prokonsul Achai, uchylający się od sądenia św. Pawła Apostoła, oskarżonego przez Żydów o „nowinki“ religijne.

Do wczesnych też, niewątpliwie, pism Seneki zaliczają „Pocieszenie dla Marcji“ (*Consolatio ad Marciam*) — rodzaj kondolencji, a zarazem rozprawy o śmierci i żalu po stracie bliskich osób.

Napisał ją Seneka z powodu śmierci syna Marcji, która była córką głośnego historyka Cremutiusa Cordusa, skazanego przez Tyberjusza na śmierć za rzekomą śmiałość pióra.

Drugie pocieszenie „Do matki Helwji“ (*Consolatio ad Helviam matrem*) datuje się z czasów wygnania Seneki: wdzięczny matce za jej miłość i troski autor chciał tem piśmem wlać otuchę w jej znękanę serce i osłodzić przymusową rozłąkę.

Trzecie wreszcie pod podobnym tytułem: „Pocieszenie dla Polibjusza“ (*Consolatio ad Polybium*) skierował wygnaniec z Sardynji do klaudjuszowego wyzwolenca Polibjusza, zapewne w nadziei wyjednania sobie szybszego przebaczenia i powrotu do Rzymu.

Ze względu na słabą formę i poniżającą treść wielbiciele Seneki zakwestjonowali przynależność tego pisma do niego; przeciwnicy jednak mieli, niestety, dowody silniejsze — i dziś jedyną na tym punkcie obroną pamięci Seneki jest tylko ten wątpliwej wartości argument, że pismo to było czysto poufne i nie miało oglądać światła dziennego. W rękopisach następuje ono zwykle po rozprawie „Do Paulina — O krótkości żywota“. (*Ad Paulinum — De brevitae vitae*). Roztrząsa tu autor ciekawe zagadnienie rozumnego korzystania z czasu, którego ludziom nigdy niedość. Adresat Paulinus był, mówiąc dzisiejszym językiem wojennym, naczelnikiem wydziału aprowizacji miasta Rzymu.

Dwa pokrewne co do przedmiotu traktaty: „O spokoju ducha“ (*De tranquillitate animi*) oraz „O stałości mędrca“ (*De constantia sapientis*) noszą w dedykacji imię przyjaciela Seneki — Lucjusza Anneusa Serenusa. Pierwszy z tych traktatów jest odpowiedzią na prośbę Serenusa o lek przeciwko duchowej niemocy i brakowi woli; drugi — apologią stoicyzmu, stawianego przez autora ponad wszystkimi innymi szkołami filozoficznymi.

Z pierwszemi laty panowania Nerona wiąże się adresowane do niego dziełko „O miłosierdziu“ (*Ad Neronem Caesarem de clementia*). Pochop do niego dały Senece przytoczone

w II księdze słowa Nerona: „Bodajbym nie umiał pisać“ — wyrzeczone przy podpisywaniu jakiegoś wyroku śmierci.

Z okresu najwyższych wpływów politycznych i najpełniejszego rozkwitu talentu Seneki pochodzi poświęcony wspomnianemu już bratu Nowatowi traktat „O życiu szczęśliwem“. (*Ad Gallionem — De vita beata*). Żałować wypada, iż nie dochował się on w całości — cenny bowiem jest nie tylko ze względu na podniosłość myśli, lecz i dla argumentów, któremi Seneka odpiiera zarzuty nieprzyjaciół co do chciwości i sprzeczności pomiędzy jego surową stoicką nauką a życiem bogacza i wielkiego pana.

Do znanego nam już Serenusa pisał Seneka „O wczasach“ (*De otio*). Wyraz *otium* oznaczał w pojęciu Rzymian czas wolny od zwykłych obywatelskich obowiązków i spraw politycznych, poświęcony nauce i literaturze. — Pismo to posiadamy również nie w całości. — Niewielki, lecz wyróżniający się bogactwem myśli traktat „O opatrności“ (*De providentia*), dedykowany wielkorządcy Sycylii Lucyljuszowi, nosi w rękopisie medjolańskim inny wymowny tytuł: „Dlaczego pewne dopusty spadają na ludzi zacnych pomimo istnienia Opatrzności?“ (*Quare quaedam incommoda bonis viris accidant cum providentia sit?*) Myśli, wyrażone w tem piśmie, nieraz powtarzali później pisarze chrześcijańscy, wyjaśniając, dlaczego niekiedy Bóg podnosi złych, doświadczając cierpieniem sprawiedliwych.

Największem dziełem Seneki z zakresu filozofii moralnej jest: „Do Ebucjusza Liberalisa — O dobrodziejstwach ksiąg VII“. (*Ad Ebutium Liberalem — De beneficiis libri VII*). Rozważa w nich Seneka z niezmierną — może nawet nadmierną — drobiazgowością jedno z najważniejszych zagadnień filozofii moralnej: jakie są powinności dobroczyńcy i dobrobiornicy.

Zostawiając na później szczegółowe omówienie należących do tego samego filozoficznego ducha „Listów moralnych do Lucyljusza“, przejdziemy do również ściśle związanych z filozofją „Zagadnień przyrodniczych ks. VII“ (*Quaestionum naturalium libri VII*). Dzieło to, pochodzące, jak można wnioskować na mocy treści, z ostatnich lat żywota Seneki, miało wtajemniczyć Rzymian w dociekania filozofów greckich nad otaczającą człowieka przyrodą, której poznaniu myśliciele stoicy przypisywali niezmierną wagę, mniemając, że ono wła-

śnie prowadzi do lepszego poznania bóstwa, co zaś za tem idzie — i natury ludzkiej. „Zagadnienia przyrodnicze“, imponujące obfitością wiadomości, a oparte na podanych przez samego Senekę źródłach, jak Tales, pitagorejczycy, Heraklit, Demokryt, Arystoteles, stoicy i epikurejczycy, przez długie wieki, aż do czasów odrodzenia, uchodziły w umysłowości europejskiej, zwłaszcza w dziedzinie fizyki, za dzieło pierwszorzędnej wagi. Dopiero zwiastowana przez Kopernika i Galileusza nowoczesna nauka rozwiała ten ich urok; nie mniej wszakże historyczne znaczenie „Zagadnień“ uznawane jest nawet przez dzisiejsze największe powagi naukowe.

Zgoła odrębne stanowisko wśród pism Seneki zajmuje ze względu na treść i formę t. zw. „*Ἀποκολοκύντωσις*“ (Apokolokyntosis). Sam ten wyraz jest parodią słowa „apotheosis“ (ubóstwienie), ukutą od wyrazu KOLOKYNTE (dynia), znaczy więc mniej więcej „udynienie“. Jest to próbka t. zw. satyry menippejskiej (od imienia twórcy Greka Menippa, wiek III przed Chr.), polegającej na żartobliwych rozprawach o poważnych zagadnieniach — w prozie, przeplatanej wierszami rozmaitej formy. Napisał ją Seneka na śmierć cezara Klaudjusza, którego na tamtym świecie spotykają niezwykle zjadliwie pomysłane przygody, zakończone wreszcie — zamiast zwykłego dla cesarów ubóstwienia — udynieniem, przeistoczeniem w dynię, symbol głupoty.

Zwolennicy Seneki i ten paszkwil, podobnie jak „Pocieszenie dla Polibjusza“, chcieli odłączyć od jego imienia, nie zdołali jednak zebrać dość przekonujących dowodów na korzyść swego założenia.

Z imieniem Seneki łączy się też apokryficzna, jak to już stwierdzono, korespondencja ze świętym Pawłem Apostołem, z której 8 listów przypisują Senece, 6 św. Apostołowi.

W wiekach średnich podszywano pod imię Seneki rozmaite drobne rozprawki, zbiory przysłów, maksym moralnych — i t. p. pisemka, o których rozwodzić się nie będziemy.

Podane w niniejszym tomiku „Sposoby na przypadki“ Fryderyk Haase, jeden z najlepszych nowoczesnych znawców Seneki, uznaje bezwarunkowo za jego pismo autentyczne, odrzucając jedynie wstęp i t. zw. additiones, które też w przekładzie zostały opuszczone. (patrz L. Annaei Senecae opera

omnia .. recognovit... Fridericus Haase... Lipsiae, sumpt. B. G. Teubneri MDCCCLIII, vol. III, praef. pag. XVI et sq.: „...excipio additiones“...)

Wszystkie prozaiczne pisma Seneki posiadamy w licznych rękopisach; najstarsze z nich pochodzą z 9—10 wieku naszej ery; Listy do Lucyljusza znane są z tak zwanych rękopisów paryskiego Nr. 8540, bamberskiego i strassburskiego.

„Sposoby na przypadki“ podaje w najlepszej redakcji rękopis drezdeński (codex Dresdensis — p. u Haasego, cytowany tom III, stronica XIX—XX).

Pierwsze wydanie prozaicznych dzieł Seneki ukazało się w Neapolu, roku 1475. Jeden egzemplarz tego wydania posiada Biblioteka Narodowa w Paryżu, drugi — Biblioteka Barberini w Rzymie.

Następnych, bodaj tylko nowoczesnych wydań Seneki oraz dzieł, jego pismom poświęconych — wyliczyć nie sposób. Dość będzie wymienić z ważniejszych wydanie kompletne Haasego (tomów III, Lipsk, Teubner, r. 1852—3); wydanie „Dialogów“ z aparatem krytycznym Kocha pod redakcją Vahlena (Jena 1879 r.) oraz Gertza (Kopenhaga 1886); Chatelaine — Étude critique sur les lettres de Sénèque à Lucilius (Revue de philolog. I 1877); C. Martha — Les moralistes sous l'empire Romaine-Paris 1881 wydanie 4. Модестовъ — Философъ Сенека и его письма къ Луцилію — Кіевъ, 1872; Gertz — Studia Critica in L. Annaei Senecae Dialogos, Hauniae 1874).

Dla nas Polaków ciekawa jest praca p. Eustachiewicza p. t. „Seneka w Polsce“. (Odbitka z czasop. „Eos“ Lwów, 1913. Sprawozdanie o tej książce napisał Tad. Sinko w „Książce“ — zeszyt 6-y r. 1914).

Twórczość Seneki nie ogranicza się do prozy jedynie: oddawał się on i poezji, która mu była osłodą i pociechą na wygnaniu, której też nie zaniechał i później, do ostatnich lat życia; niechętni czynili mu nawet zarzuty, że poświęcać się poezji zaczął szczególnie od chwili, gdy ujawnił do niej swą namiętność Neron. Znamy Seneki garść epigramatów — tę pominiemy tu milczeniem — oraz dziesięć tragedji na tematy mitologiczne lub z wojny trojańskiej. Tylko „Octavia“ porusza sprawy współczesne Senece i mówi nawet o upadku Nerona; ponieważ nastąpił on dopiero po śmierci Seneki,

autorstwo więc tej tragedji zdaje się być słusznie kwestjonowane.

Pod względem literackim tragedje Seneki są ciekawą próbką twórczości owego czasu. Treść, podobnie jak u pierwszych rzymskich tragedjopisarzy — Ennjusza, Pakuwjusza, i Attjusza (III i II wiek przed Chr.), zapożyczył Seneka z Sofoklesa, zwłaszcza zaś z Eurypidesa; wprowadził nieużywany przez swych rzymskich poprzedników chór i ściśle przestrzegał przepisu co do 3-ch osób dialogu. Mimo to wszystko — poza stroną formalną „tragedje te w niczem nie przypominają pierwowzorów greckich: zamiast żywych, z krwi i kości bohaterów mamy tu tylko jakieś nikłe cienie i widma, wygłaszające mądre tyrady i ogólnikowe morały ze sztucznym patosem, według wszelkich prawideł retoryki. Na pierwszy rzut oka widać, iż są to tragedje niesceniczne, przeznaczone do czytania i publicznej recytacji. Brak im cechującej klasyczny dramat grecki szczerości i prawdy, jakkolwiek widoczna jest w pewnej mierze żywa wyobraźnia autora i analiza psychologiczna.

Z treści tragedje te są poniekąd filozoficznymi rozprawami o śmierci, o znikomości wszelkich rzeczy ziemskich i t. d. Wogóle stanowią one próbkę ówczesnej szkolarskiej, pustej deklamacji, która wyparła skrępowane cenzurą cesarską dawne żywe wolne słowo — i nie mając skąd czerpać istotnej treści, zaczęła uganiać się za niezwykłością formy i tematów, błyskotliwością słów i zwrotów, zrzadka jedynie pozwalając sobie w delikatnych obstonkach napomknąć o ważniejszych wypadkach politycznych lub ucisku współczesnego tyraństwa.

Z rękopisów tragedji najstarszy i zarazem najcenniejszy jest codex Etruscus lub Florentinus, w bibliotece Medici we Florencji. Pierwsze wydanie wyszło w Ferrarze w r. 1484. Ze studjów o tragedjach Seneki zasługuje na uwagę książka Gastona Boissier: „Les tragédies de Sénèque ont elles représentées?“ (Paris 1861).

Pozostaje nam powiedzieć kilka słów o wspomnianych tylko poprzednio Listach moralnych do Lucyljusza (Epistulae morales ad Lucilium). Jest to niekompletny dzisiaj, bo przy znanych skądinąd cytatach XXII księgi, obecnie tylko XX ksiąg

liczący zbiór 124 filozoficznych listów, adresowanych do Gajusa Lucyljusza, wielkorządcy Sycylii, młodszego przyjaciela autora. Listy te zamykają w rozproszeniu całą istotną treść moralnej filozofji Seneki, stanowiąc niby résumé wszystkich innych dzieł jego z tego zakresu. Głównym przedmiotem korespondencji jest po stoicku pojmowana cnota i wskazanie dróg do najwyższego moralnego udoskonalenia się. Owa cnota jest największem dobrem, jedynym celem i najtrwalszem szczęściem człowieka. Wiedzie ku niej jedna nieomylna droga — filozofja, która właśnie dlatego, że jest jedyną, wymaga ofiary z wszelkich innych dążeń i zabiegów ludzkich. Tylko i jedynie mędrzec zdolny być szczęśliwym, zdolny borykać się z przeciwnościami ślepego losu, „trafunku“, stanąć ponad niemi i wśród najstraszliwszych burz i ciosów żywota znaleźć we własnej duszy siłę i ostoję. Mądrość zaś owa nie jest przywilejem wybrańców jedynie, nie zależy od rodu, bogactwa czy stanowiska. Być mędrcecm wolno każdemu, nawet najostatniejszemu z niewolników.

Wszystkie stopniowania społeczne zrodziły tylko pychę lub niesprawiedliwość. Mędrzy są sobie wszyscy równi — i wszyscy szlachetni. Najwybitniejszą cechą mędrca jest moc ducha, nie mrużąca przed najdotkliwszem cierpieniem ani przed śmiercią. Śmierć zresztą nie jest nieszczęściem — owszem, jest dobrem, wyzwala bowiem człowieka z łamiących go i poniżających trosk i słabości. Nietylko więc niema czego obawiać się śmierci, lecz przeciwnie — w chwilach, gdy życie może nas duchowo sponiewierać, zhańbić naszą godność i zburzyć spokój — należy jej szukać dobrowolnie, jak to uczynili ojcowie stoicyzmu Zenon i Kleantes.

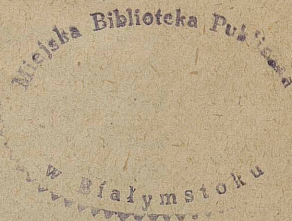
Na kanwie tych zasadniczych myśli rozsnuwa Seneka całe bogactwo swego ducha, potrącając najrozmaitsze sprawy: użycie czasu; wybór przyjaciół; szkodliwość widowisk dla dobrych obyczajów; podróże; wybór książek; dobre obchodzenie się z niewolnikami; praca nad sobą; wzdarga dóbr doczesnych; troska o ciało; dobre strony starości; ubóstwo; samobójstwo; cierpliwość w chorobie; bóstwo w nas mieszkające; nawrócenie zatwardziałego grzesznika; poddanie się woli Bożej; prawdziwa i fałszywa radość; czyny, nie lata miarą żywota — oto garść tytułów, któreby można nadać poszczególnym listom.

Czytając te gawędy mędrca z przyjacielem, podziwiać

trzeba, jaką głębię subtelnych spostrzeżeń i uwag zawarł autor nieraz w krótkich kilku słowach; z jaką niezwykłą delikatnością „wmyka się niepostrzeżenie do duszy“, podpatruje jej najskrytsze drgania, stawia diagnozę grzechów i słabości — i bez fanatycznych gromkich okrzyków zgorszenia, ostrożnie, wytrwale je wypleniał, dodając pacjentom wiary we własne siły, w zwycięstwo dobra, piękna i prawdy. Ta właśnie prostota, ta dobrotliwa, pogodna wyrozumiałość wraz ze wzniosłą czystością nauki stanowi nieśmiertelną praktyczną wartość filozofii Seneki, czyni ją przedziwnie plennym ziarnem dla każdego, kto tylko je w duszę rzucić sobie pozwoli.

Język i styl Seneki, jakkolwiek nieklasyczny już, barwny wszakże i bogaty, nie zna tej napuszystej dialektyki, tych sztuczek i „łapaczek“, bez których nie mogli obejść się stoicy greccy.

Szczerość, prostota i łatwość „Listów“ czynią je przydatnymi nieledwie do feljetonu — i jedynie obfitość myśli, nie zaś trudność formy, każe je czytać pomału dla lepszego zgłębienia treści.



LISTY DO LUCYLJUSZA

(WYBÓR)

LIST I (Ks. I, 1)

Tak czyn, mój Lucyljusz, odzyskuj siebie dla siebie, i czas dotąd ci zabierany, czy odkradany, czy płono przepadający — skupiaj, a szczerz. Wierza, tak jest, jako piszę: niektóre chwile są nam wydzierane, niektóre nieobaczkiem kradzione, niektóre po próżnicy spływają. Najhaniebniejszą wszelako jest strata, która dokonywa się z niedbalstwa. Jakoż, jeśli zechcesz zastanowić się głębiej — przeważna część żywota na tem nam zbiega, iż źle czynimy; znaczna na beczynności; całe życie na tem, iż czynimy nie to, cośmy winni.

Kogoż mi wskażesz, ktoby przywiązywał jakąś wartość do czasu, ktoby dnia sobie lekce nie ważył, ktoby rozumiał, iż CODZIENNIE umiera. Albowiem w tem się mylimy, iż śmierć widzimy PRZED SOBĄ: znaczna część onej już się dokonała; ile bądź czasu ubiegło — śmierć już posiadała.

Czyn więc, mój Lucyljusz, co, jak piszesz, czynisz: wszystkie godziny oszczędzaj. A tak stanie się, iż mniej od jutra zależeć będziesz, jeśli na dniu DZISIEJSZYM dłoń swą położysz. ROZPRASZANE życie szybko przemyka. WSZYSTKO, Lucyljusz, jest cudze, czas tylko jest nasz. Tę JEDNĄ rzecz — znikliwą a zwodniczą — przyrodzenie dało nam posiadać; wyzuwa nas z niej, kto jeno zechce. A takie wielkie jest w tym względzie głupstwo ludzkie, iż otrzymawszy coś najdrobniejszego, coś najbłahszego, a przecież możliwego do odpłaty — dopuszczają myśl, że zapisano to im na poczet: nikt nie uważa się być winien cokolwiek, kto zabrał nam czas, gdy właśnie to jest jedno, czego nawet wdzięczny człowiek zwrócić nie zdoła.

Spytasz może, co ja czynię, który tobie takie nauki dawam?

Wyznam szczerze: jak bywa z człowiekiem, żyjącym zbyt kornie, ałe skrzętnym, ZNAM RACHUNEK WYDATKÓW SWOICH. Nie mogę ci rzec, iż nie strwoniłem nic — LECZ COM stracił, NA CO i JAK — odpowiem, z PRZYCZYN ubóstwa swego — ZDAM SPRAWĘ.

Atoli dzieje się ze mną to, co z wieloma, NIE Z WŁASNEJ WINY do niedostatku przywiedzionymi: WSZYSCY PRZEBACZAJĄ, NIKT pomocy nie dawa. Cóż tedy? Nie jest, zdaniem moim, biedny ten, komu starcza, jak bądź mało mu zostało. TY wszelako ratuj swoje od złego, a zacznij, póki czas. Bo, jak ojcom naszym się widziało — niewczesna oszczędność na spodzie. Na dnie bowiem nietylko maluczko, lecz co najlichsze zostawa.

LIST II (Ks. I, 2)

Z tego, co mi piszesz, tudzież z tego, co słyszę, dobrą nadzieję co do Ciebie wzbudzam w sobie.

Nie rozpraszasz się, ani zmianami miejsc spokojności swej nie zakłócasz. Chorego to ducha poznaka takowe miotanie się. Za najpierwsze znamię ZRÓWNOWAŻONEGO umysłu poczytam: móc znaleźć w SOBIE utwierdzenie i obcowanie. Na to wszelako bacz, iżby ono twoje czytowanie mnogich pisarzy i wszelakiego rodzaju ksiąg nie zawierało w sobie czegoś niestałego i chwiejnego.

Na ufność wzbudzających umysłach zatrzymywać się i Z NICH pokrzepienie brać trzeba, jeśli byś pragnął coś sobie przyswoić, coby w duszy TRWALE się ostało. Nigdzie nie jest, kto wszędy jest. Tym, którzy żywot na wędrówce trawia, to przychodzi, iż liczne miewają znajomości, nijakich przyjaciółstw. To samo przygodzić się musi tym, którzy nikczemu się dowiecipowi bliżej nie garną, ale po wszystkich chybcikiem i śpiesznie się przemykają. Nie służy ku pożytkowi, ani w ciało nie idzie strawa, która tuż po spożyciu wraca. Nic równie zdrowia nie psowa, jak lekarstw częsta odmiana. Nie zaciąga się blizną rana, na której driakwi próbują. Nie mocniej roślina, którą często przesadzają. Nic niemasz tak przydatnego, coby mimochodem szło na pożytek: sprawia ROZTARGNIENIE ksiąg obfitość. Tedy skoro przeczytać nie zdołasz, ile mógłbyś posiadać, dość jest posiadać, ile przeczytasz. „Atoli — odeprzesz —

to do tej księgi chciałbym zajrzeć, to do owej“... Znarowionego to żołądka właściwość wiele rzeczy łasować, które, gdy odmienne są a przeciwne — zapługawiają go, nie sycą... Wybrańców przeto zawżdy czytaj, a jeśli kiedy ku INAKSZYM obrócić się wzięłaby cię ochota — ku PIERWSZYM nawracaj, potroszę co dnia przeciwko ubóstwu, potrosze przeciwko śmierci posiłku przysposabiaj, a równie przeciw inszym dopustom. Skoro zaś WIELE przebieżysz — JEDNO uszczknij, cobyś onego dnia przetrawił. To ja sam też czynię: z wielu rzeczy, którem przeczytał, czegoś się dochwytyję. Dzisiejsze — to jest oto, com u Epikura napotkał — zwykłem bowiem i do cudzego zapuszczać się obozu, nie tak, jakoby zbieg, lecz jakoby właśnie zwiadownik. „POCZESNĄ, powiada, jest rzeczą wesołe ubóstwo“. Owo, iście, nie jest ubóstwo, jeśli jest wesołe: kto z ubóstwem dobrze się zgadza — bogaczem jest. Nie kto MAŁO posiada, ale kto WIĘCEJ pragnie — jest ubogim. Cóż bowiem na tem, ile mu w skrzyni, ile w stodołach leży, ile chowa trzody, ile dawa na pożyczki — jeśli na CU-DZE się łaszczy, jeśli nie przeszłe, ale przyszłe zdobytki oblicza? Jakowa jest miara bogactwa, pytasz. Pierwsza — posiadać, co jest niezbędne; następna — co dostateczne.

LIST XII (Ks. I, 12)

W którąkolwiek zwrócę się stronę — widzę swojej starości dowody. Przyjechałem był do podmiejskiej swej włości i utyskiwać jałem o nakład na dom zrujnowany. Odpowiada mi na to wódarz, iż to nie opieszałości jego wina. On wszystko czyni, lecz dwór jest już stary. A wszak dwór ten w rękach mych wyrósł. Cóż mnie czeka, jeśli już kruszeją równienniki moje — kamienie? Zagniewany na sługę, podchwytuję pierwszą do sarkania sposobność. „Te jawory, powiadam, oczywista, są w poniewierce. Straciły liście... Jakie to gałęzie guzowate i zeschłe, jakie pnie zaniedbane i chropawe! Nie przygodziłoby się to, gdyby je ktoś okopywał i podlewał“... Wódarz klnie mi się na geniusza mego, iż wszystko to czyni... iż niwczem nie ociąga się jego troskliwość, ale one drzewa są już staruszkami. A — niechaj to przy nas zostanie — jam to je przecież był sadził, jam widział pierwszy ich liść. Spojrzawszy ku drzewom, zawołam: „Cóż to za purchawka tam stoi? Słusznie,

zresztą, u drzwi, bo na tamtą stronę już patrzy... Skądś go tu wyciągnął? Coś ty miał za przyjemność sprowadzać tu czyjąś zmarlinę?“ Nie poznajesz mnie? — ów prawi — ja przecież jestem Felicjo, ten sam, któremu zwykłeś kukielki bogów przynaszać... To ja, syn włodarza Filosyta, twój ulubieniec... — „Ślicznie, powiadam, ten tam baja. On, jako chłopię jeszcze stał się moim ulubieńcem? Tak, iście może to być: zęby mu oto właśnie padają“.

Winienem to podmiejskiej swej włości, iż mi starość moja, w którąkolwiek zwróciłem się stronę, przed oczyma stawała.

Powitajmyż ją z otwartymi ramionami i pokochajmy: pełna ci jest powabu, byłeś jeno z niej umiał korzystać. — Owoc najlepiej smakuje, gdy przemija. Dzieciństwa największy — na schyłku jest urok. Tych, co w winie uciechy szukają — najbardziej cieszy ostatni kielich, ów, który pograża, który upojenie doprowadza do szczytu. Co ma w sobie najmilszego wszelka przyjemność — na ostatnią to swą chwilę odkłada. Najmilszy jest wiek już podeszły, nie ten wszakże, który stacza się w przepaść... ów, też na rubieży ostatniej stojący, również, sądzę, swe powaby posiada, albo to właśnie przychodzi miast powabów, iż mu żadnych nie trzeba. Jakże błogo jest żądze umorzyć i zostawić za sobą! „Udręką jest, powiadasz, śmierć mieć przed oczyma“... Przedewszystkiem, stać ona winna przed oczyma starca, równie jak młodzieńca. Nie wywołują nas bowiem według spisu. Dalej — nie masz nikogo tak starego, żeby niesłusznie dnia jeszcze jednego się spodziewał. Jeden zasię dzień — to krok życia. Cały żywot człowieka z części się układa i stanowi koła, mniejsze w większych zawarte. Jedno jest, które wszystkie obimać zawiera; owo od narodzin sięga do dnia zgonu. Jest drugie, które lata młodzieńcze wyosabnia, jest które całe dzieciństwo otokiem swoim opasuje. Jest dalej posobnie rok każdy, w sobie wszystkie jednoczący pory, z których powtarzania żywot się składa. Miesiąc ciśniejszym obwiedzion krążkiem. Najszczuplejsze dzień posiada szranki, alic i ten od początku do końca dochodzi, od wschodu do zachodu. Przetoż Heraklit, któremu ciemność mowy przydomek nadała, powiedział: „Jeden dzień równ jest wszelakiemu“. Zdanie to każdy wykładał inaczej: mówił jeden, że dzień wszelki jest równy co do godzin — i ma słuszość. Albowiem

jeśli dzień¹⁾ jest to ciąg 24 godzin, to, niezawodnie, wszystkie dni są jednakowe, gdyż nocy przybywa, co jasności ubyło. — Drugi twierdził, iż równy jest jeden dzień wszystkim z podobieństwa, niczego bowiem nie zawiera nawet najdłuższy okres czasu w sobie takiego, czegobys i w dniu jednym nie naszedł: światłość i ciemność, i kolejne w naturze odmiany...

Bądź krótszy będąc, bądź dłuższy, liczniejszemi jeno je czyni, nie inszemii...

Tedy tak ma być uładzon dzień każdy, jakoby oganiał szyk i streszczał a dopełniał żywot. Pakuwjusz, który przez długie władanie prawie przywłaszczył sobie był Syryję, ilekroć z winem a oną pogrzebną stypą sam sobie wyprawował obrzęd ostatni, w ten sposób do łożnicy odnoszon bywał z biesiady, iż wśród klaskania doborowej młodzi tak mu chór zgodnodźwięcznie śpiewywał: „już nie żyje! już nie żyje“. Codziennie sam siebie grześć kazał.

To co czynił z nieprawości, my prawie czynimy, i udając się na spoczynek, z dobrą myślą a pogodnie mawiamy: „żyłem, jaką dał wyrok — dokonałem drogi“. Jeśli Bóg nam jutrzejszy dzień przyrzuci, spotykajmy radośnie. Ten jest najszcześniejszym i niefrasobliwym panem nad sobą, kto jutra nietroskliwie czeka. Ktobykolwiek rzekł: „już przeżyłem“ — ten codziennie po wygranej wstawa.

Ale już muszę list zakończyć. „Jakto, zawołasz, otrzymamże go tak, bez żadnego przydatku?“ Nie lękaj się: coś ci z sobą przynosi. Przecz rzekłem „coś?“ Bardzo wiele! Cóż bo lepsze nad myśl, którą mu powierzam dla przeniesienia do Ciebie: „źle jest żyć w ostateczności, ale żyć w ostateczności ostatecznością zgoła nie jest. Jakoże to, niby zgoła nie?“ — Stoją oto wszędy otworem liczne ku wolności drogi, krótkie, łatwe. Składajmyż Bogu dzięki, że nikt w życiu zatrzymany być nie może... Zdeptać same ostateczności wolno... „Epikur, rzeczesz, to powiedział, — cóż ci z cudzego?“ Co jest prawdą — to moje. Nie przestanę Ci Epikura przytaczać, iżby ci, co w mistrzów jeno wierzą, i nie, co się mówi, ważą, lecz kto, — wiedzieli, że co doskonałe jest — to do wszystkich należy.

¹⁾ Słowo „dies“ oznaczało u Rzymian zarówno dzień w naturze (od wschodu do zachodu słońca) — jak cywilny (od północy do północy).

LIST XXIII (Ks. III, 2)

Myślisz, iż będę Ci pisał, jak łaskawie z nami obeszła się zima, która i wolna była i krótka; jak dokuczliwa jest wiosna; jak niewczesny mróz — tudzież insze błahostki, stosowne dla tych, którzy gonią za słowami... A ja napiszę coś, coby i mnie i Tobie na pożytek pójść mogło. Cóż zaś takiego będzie, jak nie to, iżbym Cię miał nakłaniać do dobrego sposobu myślenia... Jakowa jest jego podwalina, pytasz. Abyś nie radował się z marności. Podwalina to być rzekłem: szczyt to jest. Do najwyższych rzeczy doszedł, kto wie, z czego się raduje, szczęśliwości swojej pod cudzą MOCĄ nie założył. Frasobliw jest a siebie niepewien, kogo SPODZIEWANIE jakoweś drażliwie nęci, bodajby na dorędziu bodajby nie w trudnej rzeczy je upatrywano, bodajby nigdy onego człowieka rzeczy oczekiwane nie zawiodły. Oto, co osobliwie czyni, mój Lucyljusz: ucz się radości. Mniemasz tej chwili, iż odejmuję Ci mnogie uciechy, ile że trafunki odrzucam, ile że nadzieje, najmiłsze powaby — za unikania godne poczytam. Ależ przeciw! Nie chcę, by Ci kiedykolwiek zbyło na radości. Chcę, iżby w domu Ci się rodziła. Wnet się zrodzi, byleby dom był w Tobie samym. Wszystkie insze wesołości nie napełniają ducha... Rozchmurzają czoło... Błahe są... Chyba, że myślisz, iż ten raduje się, kto się śmieje. DUCH musi być ochoczy a duży, i ponad wszystko wyniosły. Wierżaj mi, RZETELNA radość poważną jest rzeczą. Sądzisz-li, że ktokolwiek z pogodnym — i, jak owi pupeczkowie¹⁾ powiadają, z wesolutkiem obliczem, lekce śmierć waży? ubóstwu dom odmyka? żądze dźwży na wodzy? myśli o cierpliwości w boleściach? Te rzeczy kto rozważa — w wielkiej radości chadza — ale mało przymilnej. Tę radość byś posiadał — pragnę. Nigdy się nie wyczerpie, skoro raz najdziesz, skądby ją osiągnąć.

PODŁYCH kruszców pokład na wierzchu bywa: NAJCENNIJSZE są te, których żyła, mająca obficie wywdzięczyć się skrzętnemu kopaczowi, kryje się w GŁĘBOKOŚCI. Rzeczy, w których podoba sobie ŚWIAT, lichą sprawują i przelotną przyjemność, i wszelka, która nie z ducha jest radość — posady nie ma. Ta, o której mówię i do której Cię przywieść usiłuję, trwała jest, i taką, która bardziej sięga w GŁĄB.

¹⁾ Epikurejczycy, których Seneka nie lubił, co tu ironicznym przewiskiem zaznacza.

Zrób, proszę Cię, Lucyljusz kochany, to, co jedno może (Cię) uczynić szczęśliwym: roztrąć i podeptać to, co PO WIERZCHU błyszczy, coć obiecowane jest PRZEZ INSZEGO, lub z INSZEGO: ku RZETELNEMU dobru patrzaj, a raduj się ZE SWOJEGO. Co zaś jest ono „ze swojego?“

Z Siebie i ze swej części najlepszej. Mizerne ciało, podobnie, lubo nic dźiać się bezeń nie może, raczej niezbędną mięń rzeczą, niżli ważną: czcze podsuwa uciechy, wrychle żałowania godne, a które, jeśliby wielkiem umiarkowaniem nie były zawściągane, w przeciwie się przemienia. Oto mówię: na krawędzi rozkosz! Ku dolegliwości się chyła, jeśliby miary nie trzymała; miarę zaś utrzymać w tem trudno, co dobrem być osądzisz.

PRAWDZIWEGO dobra żądność bezpieczna jest. Coby niem było, pytasz, albo skądby wschodziło? Rzekę: z czystego sumienia, z pocziwych myśli, z prawych uczynków, z lekkiego przypadków ważenia, ze spokojnego, niezmiennego rdzenia żywota, jednym idącego torem; albowiem, owi, którzy z jednych zamierzeń na drugie przeskakują, albo nie przeskakują nawet, ale przez przypadek jakowys są przerzucani — jakoż posiadać cobądź niechybnego czy trwałego mogą, chwiejni a obłądni? Niewielu jest, którzyby radnie sobą i sprawy swemi rozrządzali. Wszyscy insi, wzorem rzeczy, płynących wśród prądów, nie idą — a są unoszeni. Z których jedne powolniejsza fala zatrzymała i spokojniej poniosła; drugie — chybsza porwała; insze — tuż przy brzegu słabnącym nurtem osadziła; insze — rwąca bystrzyca na morze wyrzuciła. Przeto postanówić należy, czego chcemy, i w tem wytrwać.

Tu pora uiścić należność: mogę Ci bowiem myśl Twego Epikura przytoczyć i za ten list myto zapłacić. „Ciężko jest ustawicznie żywot rozpoczynać“ — albo, jeśli takim kształtem dobitniej treść można wyobrazić: „źle żyją, którzy ustawicznie żyć rozpoczynają“. „Czemu?“ — rzeczesz... (albowiem potrzebuje wykładu ta myśl). Temu, że żywot ich zawsze jest nie dokonany. A nie może stać gotów na śmierć, kto dopiero rozpoczyna życie. Sprawiać to należy, jakobyśmy już dosyć przeżyli. Nikt o tem nie myśli, kto zaczyna własny żywot. Niemasz przyczyny mniemać, iż niewielu jest takich: omal wszyscy są. A niektórzy wonczas rozpoczynają, kiedy ponie-

chać trzeba. Jeśli to masz za dziwne — dorzucę, czemu bardziej dziwować się będziesz: niektórzy żyć przestali, nim rozpoczęli.

LIST XXXII (Ks. IV, 3)

Mam baczenie na Ciebie i od wszystkich wywiaduję się, którzy z tamecznej krainy przybywają, co porabiasz, gdzie i z kim przestawasz. Zwieść mię nie zdołasz: z Tobą jestem. Tak żyj, jakobym właśnie miał słyszeć, nawet jakobym widzieć miał, co czynisz. — Pytasz, co mię osobliwie cieszy z tego, co o Tobie słyszę? Iż nic nie słyszę; iż większość tych, których pytam, nie wie, co porabiasz. To jest zbawienne: nie obcować z inakszymi a przeciwnego pragnącymi. Mam zresztą pewność, że nie można Cię z drogi sprowadzić i że wytrwasz w zamierzeniu, chociażby kusicieli ciżba Cię ochytrzała... Cóż tedy? Nie lękam się, iż Cię odmienią; lękam, by nie usidlili. A wiele szkodzi nawet ten, kto powstrzymuje, osobliwie wobec takowej krótkości żywota, który przez niestałość jeszcze skracamy, co i raz mu nowy kładąc początek. Drobimy go na części, a rozrywamy. Kwapże się, Lucyljusz miły, a pomyśl, ilebyś rąchości przydał, jeśli by za plecyma wróg groził, jeśli byś jeźdźca nadbiegającego się domyślał i tuż w uciekających następującego tropy. Dzieje się to właśnie: następują na Cię. Ruszaj chyżej a uymykaj, dotrzyj do zacisza i potem rozważaj, jak piękną rzeczą jest dokonać porachunku żywota przed śmiercią, później oczekiwać bez troski na pozostałą część swojego czasu, na nic dla siebie — jako człowiek, w posiadaniu szczęśliwego życia umocniony, które nie stawa się szczęśliwyszem, jestli dłuższem.

O! kiedyż onego dożyjesz czasu, w którym wiedzieć będziesz, iż czas Ciebie nie dotyczy... w którym spokojny i cichy będziesz, a o jutrzejsze niedbały — i najwyższem z siebie zadowoleniu. Pragniesz wiedzieć, co by to było, co czyni ludzi chciwemi przyszłości? Nikt siebie nie dosięgnął! Pragnęli oto dla Ciebie inszych rzeczy rodziciele twoi: aliści, temu naprzeciw, lekceważenia tego wszystkiego Ci życzę, czego oni — obfitości.

Pragnienia ich wielu łupią, aby Ciebie z bogacić. Cokolwiek dla Cię odkładają — komuś odjęte być musi. Ja-ć życzę władania nad sobą, iżby wybochnymi rozmyślaniami zgoniona

myśl przecież zastanowiła się i upewniła; iżby upodobanie znalazła w sobie, a poznawszy prawdziwe dobra — które wraz z chwilą poznania stają się naszą własnością — przydania wieku nie była żadna. Ten dopiero ponad nieuniknione się wyniósł i jest niezawisły a wolen, kto żywie, żywota dokonawszy.

LIST XXXIV (Ks. IV, 5)

Rosnę i raduje się, a odrąciwszy starość, znowu się rozgrzewam, ilekroć, z tego, co czynisz i piszesz, postrzegam, jak dalece przeszedłeś sam siebie, bo tłum dawnoś poza sobą zostawił. Jeśli rolnika drzewina do owocu doprowadzona cieszy; jeśli pasterz z przychówku żywiny swej odczuwa radość; jeśli na wychowanka swego nikt inaczej nie spoziera, jak mło dzieństwo onego za własne poczytując — cóż, sądzisz, przypada w udziale tym, którzy charaktery wypiełgnowali i, które jako słabiuchne kształcili — zagała urosłe widzą?

Ja przyznawam się do Ciebie: mojem jesteś dziełem.

Jam, zobaczywszy pochop twój, położył na Tobie rękę, zachęcił, dał bodźca i opieszale iść nie pozwolił, lecz niekiedy podniecał. I ninie czynię to samo, aliści już bieżącemu dodawam ducha — i wzajem dodającemu. „Czegoż inszego, rzeczysz, jeszcze pragnę?“ W tem jest bardzo, bardzo wiele, nie tak, jako powiadają, iż początek całego dzieła połowę stanowi.

Rzecz to pewna. Tedy wielką częścią dobroci jest chcieć stać się dobrym.

Wiesz, o jakim dobrem mówię? O skończonem, doskonałem, którego złem uczynić żadna moc, żaden przymus nie potrafi. Takiego w Tobie przezieram, jeśli wytrwasz, jeśli się k'temu przyłożysz, a to sprawisz, iżby wszystkie uczynki i słowa Twoje schodziły się i odpowiadały sobie, tudzież jedno znamię nosiły. Nie jest na prostej drodze duch tego, czyje sprawy są w rozbieży.

LIST XXXIII (Ks. IV, 9)

Słusznie się dopominasz, abyśmy ten między nami obrót listów pomnożyli: najwięcej skuteczni zwyczajna mowa, albowiem niepostrzeżenie wmyka się do duszy: rozprawy, zawczasu przysposobione a roztoczone w obliczności słuchającego na-

rodu, więcej miewają jazgotu, mniej otworzystości. Filozofja — dobrą radą jest; rady nikt pompiasto nie dawa. Niekiedy posługiwać się trzeba i onemi, iż tak rzekę, sejmowemi wywody, kiedy, kto się waguje przynukan być ma. Kiedy zaś nie to ma być udziałane, iżby chciał się uczyć, jeno, by uczył się, do tych prostotniejszych słów potrzeba przechodzić: snadniej wnioskują i tkwią, bo też nie o mnogie się rozchodzi, ale o pomocne. Nasienia kształtem rozsiewane być mają; które, lubo drobne, skoro zaległo przydatne miejsce, siły swoje wywiera i z małości w wielkie przybytki się plemi. To samo czyni rozum: nie szeroce się rozpościera, jeślibyś brał na oko: w działaniu rośnie. Mało tego jest, co się mówi, alic, jeśli one rzeczy duch dobrze przyjął — zmacniają się i wzwyż się niosą. To samo jest, powiadam, zbawiennych przestróg przyrodzenie, co i nasion: wielce plonują i szczupłe są. Byle, jakom rzekł, zdalny umysł chylił one a w siebie wchłonał: wiele wzajem i sam spłodzi i więcej odda, niż wziął. Bywaj.

LIST XLI (Ks. IV, 12)

Czynisz najlepsze i dla Ciebie zbawienne, jeśli, jako piszesz, trwasz w dążeniu ku wyborności umysłu, której głupio byłoby pragnąć, kiedy przecież możesz na sobie ją wymóc. Nie potrzeba rąk wznosić ku niebu, ni błagać stróża świątyni, by nas do ucha posągu, jakobyśmy snadniej wysłuchani być mogli, przypuścił: blisko Ciebie jest Bóg, z Tobą jest, w Tobie jest.

Oto mówię, Lucyljusz: święty w nas duch przebywa, złych i dobrych uczynków naszych postrzegacz (i) strażnik. Ten, jak my obchodzimy się z nim, tak sam obchodzi się z nami. Zaczego zaś męża bez Boga nie masz żadnego: zdołali kto, jeśli przezeń nie wspomóżon, wznieść się nad trąfunek? On-ci to daje zamysły wspaniałe a górne: we wszelkim z pocziwych „jaki Bóg? nie jest pewno, lecz Bóg przemieszkiwa“¹⁾.

Jeśli ci trafi się gaj, drzew starych, a zwykłą wysokość przerosłych pełen i przysłaniający widok nieba cieniem konarów, dających jedne drugim obdasze — owa bujność lasu

¹⁾ Eneida VIII—352, przekł. Przybylskiego.

i ustronność miejsca a podziwienie omrocza, na otwartem tak gęstego i ciągłego, nieci w Tobie wiarę w bóstwo.

A jeśli jakowaś pieczara, w głąb wydrążywszy skały, dźwigać na sobie będzie górę, nie ręką ludzką uczyniona, lecz z przyrodzonych powodów w takową przestronność wyżłobiona — ducha twego niejakim bogobojności domysłem uderzy. — Wielkich rzek źródłom cześć oddawamy; niespodziewany z pod ziemi wybuch wartkiej krynicy miewa ołtarze; w zachowaniu się wód cieplicznych wytryski, a jeziora niektóre bądź ponurość, bądź niezmierna głębia uświęciła: jeśli człowieka ujrzyś nielekliwego przed niebezpieczeństwem, nietkniętego żądliwościami, wśród przeciwności szczęśliwego, w obieży nieszczęść spokojnego, który zwyższa na ludzi spoziera, a jako równy na bogów — nie zdejmiesz cię dlań uwielbienie? Nie powiesz-li: „zbyt wielka i głęboka to rzecz, iżby poczciona być mogła za podobną temu nędznemu ciału, gdzie przebywa“.

Moc tam boska zstąpiła.

Ducha wzniosłego, pełnego rozwagi, który wszystko, właśnie jakoby pomniejsze, mija; czegokolwiek obawiamy się i pragniemy, ma za fraszkę — niebiańska potęga ożywia. Nie może trwać jestestwo tak wielkie bez podpory mocy boskiej: przetoż większą częścią swej istności ówdzie jest, skąd zstąpiło. Jak promienie słoneczne dotykają wprawdzie ziemi, tam atoli są skąd padają — tak duch wielki i święty i k'woli tego zesłany, iżbyśmy bliżej właśnie rzeczy boskie przeznaczyć zdołali, przebywa, jużci, z nami, wszelako tkwi w źródle swym: stamtąd spływa, ku tamtej stronie zwrócon jest i rwie się, w sprawach naszych jakoby wyższy uczestniczy.

Jakiż jest tedy on duch? Któren własnym jeno dobrem jaśniej. Cóż bowiem jest głupszego, aniżeli w człowieku — co nie jego — wychwalać: Co nad takiego bezrozumniejsze, który w to wlepione ma oczy, co w mig na inszego przeniesione być może?

Nie czynią konia zacniejszym złote wodze. Inaczej widzi się lew o grzywie złoconej, gdy go chwytają i do powolności w przyjęciu ozdoby nagłą znękanego; inaczej nieukrócony, w nietkniętej wspaniałości: ten, oczywista, gwałtownością straszliwy, jakim owego chciało przyrodzenie; okazały z grozy, którego w tem właśnie uroda jest, iż nie bez bojaźni nań

patrz — wyżej jest stawiony od onego osłabłego i pozłoconego. Nikt chęć się, jeśli nie ze swego, nie powinien.

Winną macicę chwalimy, jeśli owocem latorośle obciąża; jeśli sama wagą tego, co wydała, podpórki do ziemi przygina: zaliż ktoś nad nią taką przeniósłby łożę, z którejby złote grona, złote liście zwisały? Właściwą cnotą jest w winorośli żyźność; w człowieku również to wynosić należy, co jego samego jest znamieniem. Familję¹⁾ dorodną ma i dom piękny; wiele zasiewa, wiele dawa pożyczkiem — nic z tego nie jest w nim samym, ale naokół niego. Wychwalaj w samym, co ni wydarte być nie może, ni dane; co właściwością człowieka jest. Pytasz, coby to było? Duch, a rozum w duchu doskonały. Rozumną bowiem istotą jest człowiek. Dochodzi tedy miary najwyższej jego dobro, jeśli temu zadość uczynił, skróć czego na świat przyszedł.

Cóż jest zasię, czegoby się odeń rozumu ten domagał? Rzecz niezmiernie łatwa: družne z jestestwem własnem życie. Alić ją niezmiernie trudną czyni powszechnie zaślepienie: ku występkom jeden drugiego popychamy. Jakoż zaś nawoływaniem ku ocaleniu zwrócić można tych, których nikt nie zawściąga, mnóstwo popędza?

LIST XLIII (Ks. V, 2)

W jaki sposób to do mnie doszło, zapytujesz? Kto mi za myśli Twoje opowiedział to, czegoś Ty nikomu nie był opowiadał? Ten, który wie najwięcej: rozgłos. — „Jakże więc — rzeczesz — takim to ja wielki, iż mogę wzbudzać rozgłos?” Nie masz czemu, oglądając się na to miejsce, mierzyć siebie: na OWO oglądnij się, kędy bawisz. Cobądź nad otoczeniem góruje — wielkie jest ówdzie, gdzie góruje. Albowiem wielkość posiada miarę niepewną: przyrównanie ją bądź podwyższa, bądź zniża. Statek, który na rzece wielki jest — na morzu jest maluśki. Ster, który dla jednego statku jest za wielki — dla drugiego jest niedostateczny.

Ty teraz na prowincji, bodajbyś sam siebie lekceważył — wielki jesteś. Co czynisz, w jaki sposób obiadujesz, w jaki sypiasz — dopytują się, wiedzą... Tem Ci oględniej żyć trzeba...

¹⁾ Umyslnie zachowany wyraz oryginału, oznaczający W Rzymie pierwotnie rodzinę i jej niewolników zarówno.

A szczęśliwym być wtedy się mienić, kiedy będziesz mógł żyć na widocy, kiedy Cię ościanki Twoje będą okrywać, nie ukrywać; które pospolicie są wzniesione w okół nas uważamy nie przeto, iżbyśmy spokojniej żyli, lecz abyśmy grzeszyli tajemniej.

Powiem rzecz, z której mógłbyś sądzić obyczaje nasze: ledwie kogoś najdziesz, ktoby zdołał żyć przy wnijsciu naścieżaj. Odźwiernych SUMIENIE nasze, nie pycha postawiła. Tak żyjemy, jakoby zoczonym być znagła — znaczyło być zaskoczonym. A cóż pomoże tać się i oczu ludzkich a uszu uchodzić? Czyste sumienie — tłum wyzywa, nieczyste — nawet w samotności frásobliwe jest a niespokojne. Jeśli uczciwe są sprawy Twoje — niechaj wszyscy wiedzą; jeśli bezecne — cóż na tem, iż nikt nie wie, skoro Ty wiesz? O! biednyś Ty, jeśli nie dbasz o tego świadka!

LIST XLVII (Ks. V, 6)

Mile od tych, którzy od Ciebie przybywają, słyszę, iż po przyjacielsku z niewolnikami swemi żyjesz. To roztropności Twojej, to wykształceniu Twojemu przystoi.

„Niewolnicy to są”... Tak jest — ludzie.

„Niewolnicy to są”... Tak jest — współtowarzysze.

„Niewolnicy to są”... Tak jest — maluczcy przyjaciele.

„Niewolnicy to są”... Tak jest — współniewolnicy, jeśli pomiarkujesz, iż równą nad jednemi i drugimi moc posiada trafunek. Tedy śmieję się z tych, co za poniżenie mają z niewolnikiem swym lec do stołu. Przeczże to? Chyba, iż chępliwe nawyknięcie otoczyło biesiadującego pana stojących niewolników czeredą. Ów objada się, więcej, niżli zmieści — i z niezmiernem łakomstwem napakowuje rozepchany żołądek, odwykły już nawet od powinności żołądka — by¹⁾ z większym usiłkiem wszystko wyładować, niż naładował — ale niebożętom niewolnikom ust otworzyć nawet dla odezwania się niełża: różgą wszelakie mruknięcie zostawa stłumione — i nawet nieumyślne rzeczy od chłosty nie są wyjęte: kaszel, kichnienie, szczkawka. Wielkiem karaniem bywa przyplacone przerwanie milczenia jakimkolwiek głosem. Noc całą głodno

¹⁾ Mowa o sztucznych wymiotach, przez łaskotanie piórkiem w gardle spowodowanych — dla opróżnienia żołądka w celu ponownego objadania się frykasami.

i niemo wystawają... Tak wynika, że mówią O PANU ci, którym przy panu mówić niełża; natomiast ówi, którym nietylko w obliczności panów, ale z samemi panami przysługiwała rozmowa; którym ust nie sznurowano — gotowi byli za pana dać gardło, niebezpieczność grożącą — na własną głowę odwrócić... Na biesiadach mówili, ale na spytkach milczeli. — Dalej — tejże chętności przysłowie przechwala się: „tylu wrogów, ilu niewolników“. Nie mamy z nich wrogów — ale czynimy. Insze okrucieństwa i rzeczy nieludzkie w tej chwili pomijam, że nie jak ludzi już, ale jak bydła robocze ich poniewieramy... że, gdyśmy się do ucztování układli — jeden płwociny ściera, drugi — podstawiony — zbiera wydzieliny pijanych... Inszy kosztowne ptastwo rozbiera: przez pierś i kuper zręcznymi ruchy oprowadzając biegłą rękę, kęski wykrawa... nieszczęsny, który poto jedno żyje, by drób karmny przystojnie dzielić; chyba, że politowania godniejszy, kto tego kwoli rozkoszy uczy, niżli, kto z musu się wyucza. Inszy — podczaszy — niewieścią modą ustrojony, z własnymi się laty boryka, nie może wydobyć się z pacholęstwa: wstecz go ciągną... i, lubo żołnierskiej już postawy — gładzysz — z wyskrobanemi, albo zgoła wyskubanemi włosy, całą noc czuwa, którą między opilstwo pana i wszeteczność podziela, i w łóżnicy — mężem, na bankiecie — pacholciem bywa. Inszy, na którego przegląd spółbiesiadników jest zdany, wystawa, nieszczęsny, i wyczekuje, kogo pochlebianie się a niepowsięgliwość bądź gardzieli, bądź języka — znowu wzywa na jutro... Przydaj k'temu kanafarzy, którzy pańskiego podniebienia znawstwo przenikłe posiadają; którzy wiedzą, jakowejby go rzeczy smak podniecił, jakowej zabawił widok, coby niezwykłością przebredzającego ożywić mogło, coby już dla samego spowszednienia odrazkę mu sprawiło, do czego by dnia onego czuł chęćkę... — Z temi legać do biesiady nie znosi i za dostojności własnej uwłóctwo poczytuje z niewolnikiem własnym do tego samego stołu przystąpić. Brońcie bogowie!

Iluz on między nimi posiada panów!') Widziałem, jako przed progiem Kallista²⁾ stał jego pan i on, który tamtemu

1) Byłych, którzy z nędzy popadli w niewolę — albo przyszłych, którzy po wyzwoleniu mogą z tać wielkimi panami, jak to często bywało.

2) Ulubiony wyzwoleniec cesarza Klaudjusza.

nawiesił był tabliczkę¹⁾ przedaźną; który między podłemi niewolnikami go był wystawił — acz insi wchodzili, nie został wpuszczon. Oddał mu za wet ów niewolnik, do pierwszej²⁾ dekurji zepchnięty, na której głosu wywoływacz³⁾ próbuje, i sam tamtego nawzajem odtrącił i sam nie osądził go być godnym swego domu. Pan — Kallista sprzedał, aliści panu — jakże⁴⁾ wiele Kallist!

Chceszli ty pomyśleć iż ten, kogo niewolnikiem swoim zowiesz — z takiego samego nasienia spłodzon, tem samem raduje się niebem, tak samo żywie, tak samo dycha, tak samo umiera. Równie wolnym ty jego obaczyć możesz, jak on ciebie niewolnikiem. Przez warjuszowy pogrom mnogich, świetnego rodu mężów, senatorskie przez wojaczkę wróżących sobie dostojęństwo — przeznaczenie zdławiło: jednego z nich skotartzem, drugiego stróżem chałupy uczyniło... Gardźże teraz tego stanu człowiekiem, w który, właśnie gdy gardzisz, popaść możesz. — Nie chcę w niezmierny zapuszczać się obszar i o obejściu się z niewolnikami rozprawać, dla których wielce pyszni wielce okrutni, wielce obelżywi jesteśmy. Ta wszelako przestrogi mej jest myśl najcelniejsza: tak z niższym żyj, jakbyś pragnął, by wyższy żył z tobą. Ilekroć na myśl przyjdzie-ć, siła ci nad niewolnikiem wolno — niechaj przyjdzie na myśl, iż tyleż nad tobą panu twojemu wolno. „Alić ja — rzeczesz — nijakiego nie mam pana“. Dobrze czasy... Może będziesz miał. Nie wiesz, w jakowych leciech Hekuba niewolę rozpoczęła, w jakowych Krezus, w jakowych matka Darjuszowa, w jakowych Platon, w jakowych Diogenes? Żyj z niewolnikiem łagodnie, a oraz i uprzejmie i do rozmowy go przypuszczaj i do narady, i do biesiady. Tu mi zakrzyknie cała gromada gagatków: „Nic nad takową rzecz podlejszego, nic sromotniejszego!“

Tych ja samych przydybię cudzym niewolnikom całujących rękę. — A i tego czyliż nie widzicie, jak dalece wszelką nienawiść ojcowie nasi od panów, wszelką poniewierkę od

1) Z wyszczególnieniem imienia, wieku, zalet i t. p.

2) To jest do najgorszej kategorji.

3) Wykrzykujący na targowisku cenę i zalety sprzedawanych niewolników.

4) Jakże wiele mądrości życiowej i gorzkiego doświadczenia! — Ksiądz Pilchowski wyjaśnia, iż mowa tu o łaskach cezara, wyjednywanych przez wzbogaconego Kallista dla byłego pana za drogie pieniądze.

niewolników odsunęli? Pana — ojcem familji¹⁾ mianowali, niewolników — co jeszcze u mimów²⁾ dotąd trwa — familjantami. Ustanowili dzień świąteczny³⁾, w którym nietylko z niewolnikami panowie pożywali, ale w którym zaiste cześć onym w domu wyrządzali, wypowiadać wyroki pozwolili i dom maluchną rzeczpospolitą być osądzili. — „Cóż tedy? wszystkich niewolników mam przypuszczać do stołu mego?“ Nie więcej, niżli wszystkich wolnych. Mylisz się, jeśli mniemasz, iż ja tych i owych, jakoby paskudniejszego zajęcia — odrzuć, jak pomysł takiego mulnika i takiego wolarza. Nie wedle zatrudnień szacować onych będą, ale wedle obyczajów. Obyczaje każe sam sobie dawać, zatrudnienia przypadek wyznacza. Poniektórzy niech się znajdą z tobą za stołem, jako że godni SA, poniektórzy — iżby BYLI. Jeśli bowiem coś w onych z nikczemniejszego obcowania niewolnicze jest — z zacniejszymi spółzycie to otrząśnie. Nie masz czemu, mój Lucyljusz, przyjaciela jeno na forum a w kurji szukać: jeśli pilnie się obaczysz — i doma najdziesz. Nieraz dobre tworzywo leży próżno bez sztukmistrza: poproś a doświadczyć. Jako właśnie głupi jest, którego konia mając kupić, nie samego ogląda, jeno czaprak onego i uzdę, tak bardzo głupi jest, kto człowieka albo z szat, albo ze stanu szacuje, którego nakształt szaty nas obleka. — „Niewolnik jest“. Ale może wolny duchem. — „Niewolnik jest“. To mu zaszkodzi? Pokaż, kto nie jest? Ten lubieżności służy, tamten chciwstwu, ów próżności, wszyscy — strachowi... Dam ci męża konsularnego, którego starej babinie się wysiuguje; dam bogacza, którego służebnicze; pokażę najznakomitszych młodzieńców w garści u piaszczów⁴⁾... Nijakiej niewoli haniebniejszej nie masz nad samóchętną. — Nie masz więc, przeczby cię wybrednisie owi mieli odstraszyć od tego, byś niewolnikom owym wesół się pokazywał, i nie zwysoka wyższy:

¹⁾ „Paterfamilias“ — i „familiares“ — pierwiastek słowa umyślnie w przekładzie zachowany.

²⁾ Mimami zwano sztuki sceniczne o charakterze komicznym, z domieszką trywialności, a nawet wyuzdania. Mimami zwano też aktorów, te sztuki wystawiających. Uczestnicy jednej trupy zwali się „familiares“.

³⁾ Saturnalia — od staroitalskiego boga Saturna. Świątki te miały wyobrażać złoty wiek świata, gdy nie było jeszcze różnic społecznych.

⁴⁾ Pantomimi — baletnicy a zarazem aktorzy mimiczni; byli dość lubiani jako zabawa, społecznie jednak ogół ich stał nisko.

niechaj cię czczą wolej, niżli się lękają. Powie może ktoś, iż oto nawołuję do broni niewolników, a panów z wyżyny ich strącam, jako że powiedziałem: „niech czczą wolej pana, niżli się lękają“. — „Tak, rzecze, całkiem mają czczyć, jak klienci, jak pozdrowiciele!“ Kto to powie, przepomni, że tego panom mało nie jest, czego Bogu jest dosyć, którego się czczy i miłuje. Nie może miłość strachem być zaprawiona. Całkiem tedy słusznie czynisz, zdaniem mojem, że postrachem być niewolnikom swym nie chcesz, że słowami obywasz się w karceniu, smaganiem nieme stwory się pogania. — Nie wszystko, co nas uraża — wraz też obraża. Atoli do zapamiętania nas przymuszają dochodzić zbytki, tak, iż cobądź pragnieniu naszemu nie odpowiada, gniew sprowadza. Królów przyrodzenie na się przyoblekamy, albowiem owi, równie niepomni ani własnej mocy, ani słabości cudzej, tak się zapalają, tak się srożą, jak-gdyby krzywdy doznawali; od której niebezpieczności wielkość losu własnego zgoła wolnymi ich czyni. I nie żeby nie wiedzieli o tem: aliści sposobność szkodenia podchwytyją; szukając, podnoszą krzywdę, by wyrządzić. Dłużej cię nudzić nie chcę, nie potrzeba ci bowiem podżogi. To mają — między inszem — dobre obyczaje: w sobie najdują upodobanie, ostają się. Niestateczną jest złośliwość: nieraz się przemienia — nie na lepsze, ale na co insze.

LIST XLVIII (Ks. V, 7)

Na list, któryś mi z podróży przysłał — równie długi jak sama podróż była, później odpiszę: w zaciszku należć się muszę i oglądnąć się, coby ci poradzić. Boć ty także, który rady zasięgasz, długość, czy zasięgać — rozważał. Ileż więcej: to mnie czynić wypada, zwłaszcza, że dłuższego czasu potrzeba, by rozwiązać zadanie, niżli by zadać, osobliwie gdy co inszego tobie po myśli, co inszego mnie. Znowu, niby epikurejczyk mówię? Mnie, zaiste, to samo po myśli, co tobie, albowiem nie jest przyjaciel, jeśli cokolwiek tyjącego ciebie — mojem nie jest. Spółnotę spraw wszelakich między nami stwarza przyjacielstwo. Ni pomyslnego nic dla żadnego zosobna nie masz, ni przeciwnego: wspólek się żyje. Nie potrafi też nikt szczęśliwie dokonać żywota, kto na siebie jeno patrzy, kto wszystko ku korzyściom własnym obraca. Dla drugiego

żyć masz, jeśli chcesz żyć dla siebie. Ta społeczność, pilnie a święcie poszanowana, która nas, ludzi, z ludźmi kojarzy i stanowi, iż jest jakoweś powszechne prawo rodu człowieczego — wielce bywa w ustrzeżeniu owej również, o której mówiłem, poufalszej zażyłości przyjaćielstwa — skuteczna. Tego, Lucyljuszu, z ludzi najlepszy, wolę, iżby mnie owi uczyli subtelnie, com dla przyjaciela uczynić winien, co dla człowieka — niżli — na ile sposobów „przyjaciół” się wymawia, a „człowiek” — ile znaczeń posiada. W przeciwiek oto mądrość i głupstwo się rozchodzą. Ku któremu mam się przymknąć? W którą z tych dwóch iść stronę zalecasz? Jednemu — „człowiek” — za przyjaciela stawia: drugiemu — „przyjaciół” — nie starcza za człowieka. Jeden — przyjaciela dla siebie sposobi, drugi — siebie dla przyjaciela. „Ty mi słowa przekręcasz i zgłoski rozbierasz...” Właśnie! Jeśli misternie chytrych zapytań misternie nie rozstawię, a kłamstwa, rodzącego się z prawdy, fałszywym wywodem nie przysztukuję, nie zdołam od rzeczy godnych unikania — zabiegu godnych odróżnić... Wstyd mi! W sprawie tak poważnej my, starzy, igraszki czynimy!

LIST L (Ks. V, 10)

List twój otrzymałem po wielu miesiącach od wyprawienia przez ciebie. Za zbytne tedy uznałem rozpytywać onego, który przyniósł, co porabiasz. Wielce bowiem sprawnej byłby pamięci, jeśli by pamiętał. A przecież — tuszę sobie, że już tak żyjesz, iż gdziebyśkolwiek był, wiedziałbym, czego patrzysz. Czegoż bowiem inszego patrzyłbyś, jak nie tego, iżby samemu co dnia lepszym się stawać, iżby czegoś z błędów poniechać, iżby pojąć, że W TOBIE te przywary są, które, mniemasz, są w rzeczach. Niektóre bowiem — miejscom i czasom przypisujemy, alie one, kędykolwiek przejdziemy — w tropie podążają.

Wiesz, iż Harpasta, błaznica mojej żony, w domu mym jako ciężar odziedziczony pozostała. Sam bowiem zgołam owych dziwolągów nieciekaw¹⁾, a jeśli niekiedy skomorochem zabawić się pragnę — nie potrzebuję go szukać daleko: ze siebie się śmieję. Owa błaznica nagle ośnęła. Nie do wiary

¹⁾ Lat.-deutsch. Handwörterbuch... von Dr. K. E. Georges, — I Band, pag. 542, 5-te Aufl. Leipz. 1861.

rzecz ci opowiadam, wszelako, prawdziwą: nie wie, że to ona jest ślepa. Co i raz przewodnika swego prosi, by z nią gdzie poszedł. Dom, prawi, jest w ciemności pograżon. To, co w onej mamy za śmieszne, zdarza się nam wszystkim, bądź pewien: nikt się skąpcem być nie rozumie, nikt chciwcem. Ślepcy atoli o przewodnika proszą; my bez przewodnika błądzimy i mówimy: „to nie ja próżen jestem — ale nikt inaczej w Rzymie nie potrafi żyć... to nie ja jestem rozrzutny — ale samo miasto wielkich wydatków wymaga... nie mój to grzech, iżem popełniwy, iżem dotąd nie ułożył sobie statecznego porządku żywota: młodość to sprawia...” Cemu my się otumaniamy? Nie poza nami jest złość nasza — w nas jest, w trzewiach samych siedzi — i przeto właśnie z trudnością do zdrowia przychodzimy, iż się za chorych nie mamy. Jeśli zaczniemy się leczyć, kiedyż już tyle tak zastarzałych chorób rozpędzimy? Ninie zasię nie szukamy nawet lekarza, który mniej kłopotuby miał, jeśli by go wołano do świeżego niedomagania: szłyby czule i proste dusze za onym, któryby prawe rzeczy ukazywał, nikogo nie trudno do przyrodzonego porządku znowu przywieść, chyba że się od onego całkiem odstrychnął. Płonimy się nauki zdrowego rozsądku, alie, dalibóg, jest-li to hańba mistrza onej rzeczy szukać — tedy za beznadziejne owo mieć trzeba, iżby mogło na nas trafunkiem takowe dobro spłynąć. Trud sobie zadać trzeba — i, żeby prawdę rzec, niewielki to nawet trud, jeśli jeno, jakom powiedział, ducha naszego ukształcać pocniemy a poprawiać, nim otwardzieje nieprawość jego. Aliści nawet o zatwardziałej nie tracę nadziei. Nic niemasz, czegoby nie przemogła wytrwała praca i natężone a gorliwe staranie: twarde drzewa — i to, lubo pokoślawione, znowu naprościsz; pokrzywione belki gorąco rozgina i, acz inaczej wyrosłe, w to kształtują się, czego użytek nasz wymaga. O ileż łacniej przybiera postać duch, ugiętny, tudzież nad wszelakie płynne ciało uleglejszy. Cóż to bowiem inszego jest duch, jak nie poniekąd sobą władające tchnienie? A rozumiesz, iż tchnienie o tyle jest od wszelakiej inszej materji podatniejsze, o ile jest lżejsze. Nie może ci być, mój Lucyljuszu, przeszkodą ku dobrej o nas otusze to, że złość nas już odierży, że długo nas ma we władaniu: do nikogo nie przychodzi myśl pocziwa pierwej, niżli zła. Wszyscy już zawczasu opanowani jesteśmy. Uczyć się cnót — to oduczać się przywar. A z tem większym zapa-

łem ku poprawie naszej winniśmy się kwapić, iż raz danego nam dobra — trwałe władanie jest. Cnoty się nie oduczysz, albowiem przeciwne jej złości w obcej posadzie tkwią, przeto wypłenić i wyniszczyć je można. Mocno siedzi, co na swoje miejsce trafia. Cnota zgodna jest z przyrodzeniem; przywary są nieprzyjemne i nienawistne.

A jak cnoty przyjęte ująć nie mogą, i łatwe jest onych pielęgnowanie, tak pierwocie dążenia ku nim — uciążliwe, bo to najpierwszą niedołęznego a chorego ducha jest poznaką, że się stracha rzeczy niespróbowanych. Tedy przyniewolić trzeba myśl, by rozpoczęła, poczem nie jest gorzkim lekarstwo, wraz bowiem przyjemność sprawuje, uzdrawiając. Z inszych leków — po wyzdrowieniu bywa uciecha; filozofja — razem i zbawcza jest i słodka.

LIST LI (Ks. V—II)

Każdy wedle swego przemożenia, mój Lucyljusz. Ty tam sobie masz Etnę, najznacniejszą oną Sycylii górę, którą, nie mogąc dojść, przecz nazywa jedyną Mesalą albo i Walgusz, u obu bowiem to czytam — skoro przecież bardzo wiele miejsc na ziemi wybucha ogniem, i to nietylko wyniosłych, co bywa częściej, śnać dlatego, że ogień strzela wzwyż, ale też i płasko ległych.

Ja, jako mogę, cieszę się Bajami¹⁾, które drugiego dnia, ledwom w nich stanął, opuściłem, jako miejsce dlatego omijania godne, aczci ma niejaki przyrodzone zalety, że zbytkowanie je sobie dla osławy obrało. Cóż tedy? Jakowemuś miejscu trzeba obwieszczać swoją niemiłość? Cale nie. Jenó, jako właśnie jakowaś szata mądrymu a cześciwemu mężowi więcej k'rzeczy jest, niżli jakowaś insza; tudzież, jak żadnej on barwy nie ma w nienawiści, atoli poniektórą za niezbyt poczyta przystojną dla ogłosiciela pocziwości: tak miejscowość też bywa, której niech się mądry, albo ku mądrości ciągnący waruje, właśnie jakoby obcej zacnym obyczajom.

Tedy, kto o cichem ukąciu zamyśla, nigdy Kanopu²⁾ nie obergerze, lubo nikomu Kanopus być pocziwym nie wzbrania—

¹⁾ Wszechświatowego w starożytności rozgłosu miejscowość kąpielowa nad zatoką Neapolitańską, gniazdo przepychu i rozpusty.

²⁾ Bogate i ludne miasto w Egipcie przy ujściu Nilu

ani takż Bajów: gospodą nieprawości być poczęły. Tam sobie najwięcej zbytkowanie folguje, tam, jakoby właśnie jakowaś swawola należała się miejscu, mocniej bryka. Nietylko dla ciała ale oraz i dla obyczajów zdrowotne miejsce wybierać mamy. Jakobym wśród katowników przemieszkować nie chciał, tak też wśród garkuchni. Patrząc na pijanych, wałęsających się po brzegu, a na bankiety w łodziach, a na chórowodów śpiewami rozbrzmiewające jeziora, a na insze różności, któremi, jakoby z wszelkich praw się wyzuwszy, zbytkowanie nietylko grzeszy, ale przechwala się jawnie — co za niewola?

To mieć na pieczy winniśmy, iżby podżogi nieprawości jak najdalej omijać. Rozjędźniać trzeba ducha a od zanęty rozkoszy precz odciągać.

Hannibala jedno zimowisko rozpuściło, i przez śniegi ni przez Alpy nieukróconego męża onego zmorzyły dogódki Kampanji: orężem pobit, zepsowaniem pobit został. My także służyć wojskowo musimy, i to w takim służby autoramencie, w którym nigdy spocznienia, nigdy wczasu nie dano: zwojowane być mają co naprzód rozkosze, które, jako widzisz, surowe nawet umysły k'sobie pociągnęły. Jeśli kto postawi przed oczy, ilego dzieła się ima, będzie wiedział, iż mu nic pieszczotliwie, nic miękko czynić niełża. Co mi tam do onych gorących kąpiel, co do pocielnic, w których sucha gorącość, ciała mająca wypocić, jest zamknięta! Wszelaki pot z utrudzenia niechaj występuje!

Jeśliśmy czynili, co uczynił Hannibal, by, przerwawszy bieg spraw a poniechawszy wojny, karesowaniu ciał staranność poświęcić, nikt niewczesnej gnuśności — dla zwycięzcy nawet nie dopiero dla zaczynającego zwyciężać niebezpiecznej — nie ganiłby niesłusznie. Mniej nam, niżli onym, którzy szli pod punickimi chorągiewami, wolno: więcej niebezpieczności przed nami, skorobyśmy chcieli uchodzić; więcej trudu, nawet kiedybyśmy parli naprzód.

Los ze mną wojnę toczy? Nie myślę przykazań spełniać! Jarzma nie przyjmuję, owszem, co z większym męstwem czynione być musi — strząsam. Nie jest panem siebie duch z posad ruszony: jeśli rozkoszy ustąpię — ustąpić trzeba cierpieniu, ustąpić utrudzeniu, ustąpić ubóstwu; takiegoż dla się nade mną prawa zechce próżność i gniew... Śród tylu namiętności targan będę ba, będę rozszarpan. Wolność była przed oczyma

postanowiona! Onej to gwoli nagrody idzie się w zapasy. — Jakowaby to była wolność, pytasz? Nijakiej rzeczy nie być niewolnikiem, nijakiej ostateczności, nijakich przygód... los na udeptaną ziemię przywieść. W dniu, w którym rozeznam, iż ja odeń więcej mogę, nic on móc nie będzie. Ja miałebym go znosić, kiedy oto w rękę śmierć jest?

Temi rozważaniami pociągnięty miejsca poważne a nie-skażone obierać winien. Zniewieszcza duchy powabność nadmierna i niechybnie ku zepsowaniu tęgości może coś przyczynić kraina. Jaką chcesz drogę wytrzymują juczne bydła, którym stwardło na grudzi kopyto; na miękkim a błotnistym błoni wypasione — wnet się podbijają. Toż i sierdzistszy żołnierz ze skalnego podhala przychodzi; ociągłiwy bywa mieszczuch a pański służalec. Nijakiego trudu nie zbraniają się ręce które są do oręża od pługa przeniesione: w pierwszej kapieje kurzawie ów smarownis a wymuskanie. Surowsze nawyknienie miejscowości — krzepi a zdatnemi do wielkich usiłków czyni. W Liternum przystojniej Scypjon, niżli w Bajach, żył na wygnaniu: klęska jego nie mogła się miękko siedlić.

Owi podobnie, na których najpierwej los narodu rzymskiego potęgę Rzeczypospolitej przeniósł — Gajus Marjusz, i Gajus Pompejusz i Cezar — wyładzili letnie dworce w bajskiej włości, wszelako powystawiali one na najwyższych grzbiecach wzgórz: widziało się to bardziej żołnierskiem ze wzgórz, nego miejsca pozór mieć na szerokie a dalekie podłoże.

Uważ, jakowe położenie obrali, w jakowych miejscach termy dźwignęli, a jakowe: będziesz rozumiał, że nie dworce to letnie a kasztele.

Chciałby był, mniemasz, kiedy przebywać w pieścidełku Katon, iżby mimo przepływające gamratki rachować, a tylo-liczne rodzaje łodzi, przeróżnemi barwy pstre, a pływające po całym jeziorze róże? by wysłuchiwać śpiewaków ponocne przekrzyki? Zażyby nie był on radziej przebywał wśród okopu, któryby na jedną¹⁾ noc własną ręką sam wyprowadził? Przeczby też, ktokolwiek mężem jest, nie miał woleć, by sen jego przewano pobudką, niżli chorałem?

Ale dość już długo z Bajami naprawowaliśmy się: nigdy dość z nieprawościami, które, proszę Cię, Lucyljusz, ścigaj

¹⁾ Zapewne mowa o zwyczaju wojska rzymskiego, które nawet na jedną noc starannie obwarowywało obóz.

bez miary, bez końca, albowiem im takież ni końca niemasz, ni miary. Porzuć, cokolwiek sercem twem targa, co jeśliby się inak wypłenić nie dało — serce samo wraz z onem należałoby wyrwać. Rozkosze osobliwie odzeń, a za najnienawistniejsze miej: łotrów sposobem, których filutami¹⁾ Egipcjanie zowią, na to nas obłapiają, by zdławić. — Bywaj!

LIST LIV (Ks. VI, 2)

Długi mi odpust dała była chorość, znienacka mnie znowu napadła. „W jakowej postaci?“ — rzeczesz... Zgoła słusznie pytasz, tak dalece żadna mi nie jest nieznajoma. Do jednej atoli choroby jakby przypieczętowan jestem, którą dłaczego greckiem mianem miałbym określać, nie wiem, całkiem bowiem utrafnie nazwana być może dusznicą. Krótki zasię bardzo i burzy podobien bywa napad, w ciągu godziny niespełna ustawa. Któż bowiem ducha długo wyziewa? — Wszelakie cielesne bądź męki, bądź niebezpieczności przeze mnie przeszły: żadne mi się nie widzi uciążliwsze. Jakożby: co bądź bowiem insze jest — chorobą jest; to — konaniem. To też lekarze to przygotowaniem na śmierć zowią. Czyni bowiem niekiedy on duch, co niejednokroć zamierzał. — Sądziysz, iż z dobrą myślą ci o tem piszę, ile żem się odjął? Takbym śmiesznie czynił, jeślibym się tem skończeniem, niby dobrem zdrowiem, radował — jako ów wszelki, któryby tuszył sobie, że wygrał, skoro roki odwłókł: ja zasię nawet śród samego duszenia nie poniechałem w rozważaniach rozweselających a mężnych szukać spokojności. „Cóż to jest? — powiadam — śmierć mnie tak często próbuje? Niech tam! Wszak ci jam jej oddawien próbował“. „Kiedy?“ powiesz... — Nim się narodziłem. Śmierć jest to niebyt. Jaki on jest — już wiem. To będzie po mnie, co przedemną było. Jeśli w tem jakoweś udręczenie jest — konieczną jest rzeczą, by równie było, zanim przyszliśmy na świat. A wszakci żadnego nie czuliśmy wonczas uciemżenia. Pytam, żalibyś nie wierutnem głupstwem nazwał, jeśliby ktoś utrzymywał, iż lampie gorzej jest, kiedy zgasła, niżli nim została zapalona. My podobnie — i gaśniemy i zapalani jesteśmy.

¹⁾ Gra słów: w oryginale po grecku *φιλήτας* — od nominat. *φιλήτης* (philetes), co po polsku znaczy: złodziej, oszust, filut.

W pośrednim owym czasie nieco cierpimy; na obu przecie stronach głębokie jest ucieszenie. W tem bowiem, mój Lucyluszu, jeśli się nie mylę, bładzimy, że sądzimy, iż śmierć nadchodzi; gdy tymczasem ona równie już nadeszła, jak ma nadejść. Cokolwiek poprzód nas było — śmierć to jest. Cóż bo za różnota, czyś nie rozpoczął albo czyś zakończył, skoro obojej rzeczy ten jest skutek: niebyt. — Temi tudzież tej osnowy zagrzewaniami — milczkiem, oczywista, bo na słowa nie pora było, przemawiać do siebie nie przestawałem. Zaczem zwolna dusznica owa, która być już zaczęła dyszeniem, jęła większe przestanki czynić a zatrzymywać się — i nie wróciła. Aliści jeszcze obecnie, acz ustała, oddech nierówno płynie: uczuwam hamowanie jakoweś onego i wstrzymywanie. Jak tam będzie chciał!... byłem jeno nie z duszy ciężko wzdychał. To sobie o mnie zauważ: nie zadrzę przed ostatecznością. Już przysposobion jestem. Zgoła nie myślę o dniu całym. Tego chwał a naśladuj, komu nie bolesno umierać, acz lubo mu żyć. Cóż to jest bowiem za cnota wyniść, skoro cię wyrzucają? Poprawdnie — jest i tu cnota: wyrzucają mnie, jużci, atoli tak, jakobym wychodził. Przeto też nigdy wyrzucon nie bywa mędrzec, albowiem być wyrzuconym — to być stamtąd wypędzonym, skąd poniewoli ustępujesz. Poniewoli mędrzec niczego nie czyni. On ostateczności uchodzi, albowiem chce, do czego ona go ma przymusić. Żegnaj.

LIST LX (Ks. VI, 8)

Krzyw jestem, zrzędzę, gniewam się... Dotąd jeszcze pragniesz, czego dla Cię pragnęli piastunka twoja, czy ochmistrz, czy macierz? Jeszcze nie miarkujesz, siła złego pragnęli?... O, jakże nieprzyjazne nam są pragnienia naszych — tem, właśnie, nieprzyjaźniejsze, im ziszczyły się głódziej... Już mi nie cudno, jeśli nas wszelakie od najwcześniejszego dzieciństwa klęski ścigają: pośród przekleństw rodzicielskich sąśmy wzrosli.

Niechże wysłuchają bogowie i naszego za nami głosu, korzyści nie chciwego! Dopókiż będziemy domagać się czegoś od bogów, tak jakbyśmy dotąd sami stać o siebie nie potrafili? Jak długo pod siejbę zajmować będziemy dostatnie dla wielkich grodów ziemie?... Jak długo dla nas cały lud żniwować będzie? Jak długo jednego stołu zastawę mnogie

statki — i to nie z jednego morza będą zwoziły? Wół ledwie kilkorga stajañ pastwiska ma zadość... jedna puszcza licznym słońcom wystarcza: człowiek — i na morzu i na ziemi żertwy szuka... Cóż więc? takiż nienasycony żołądek nam dało przyrodzenie, takie zarazem niewielkie ciało dawszy, że najogromniejszych i najżarłoczniejszych zwierząt łakomstwo przegramy? Cale nie. Jakże bo małe jest, co się naturze od dawa! Na małym ona przestawa. Nie łaknienie brzucha naszego nam drogo wychodzi, ale grymasy.

Tych tedy, jako powiada Salustjusz, brzuchowi powolnych do zwierząt rzędu liczymy, nie do ludzi... poniektórych zasię nie do zwierząt nawet, ale do pomarłych. Żywie ten, kto mnogim ku pożytkowi służy... Żywie ten, kto z siebie ma pożytek... Którzy zasię w kacie siedzą a gnuśnieją — tak w domu są, jakoby właśnie w grobie. Tych — bodaj na wnijściu samem imię wyrzyj w marmurze: śmierć własną ubiegli.

LIST LXII (Ks. VI—10)

Kłamią, którzy chcą, by się zdało, że im na przeszkodzie do nauk szlachetnych nawał spraw stoi. Zmyślają zatrudnienia i przesadzają, a sami siebie zaprzatają... Wolen jestem, Lucyluszu, wolen — i gdziekolwiek jestem — wszędy swój jestem. Rzeczom bowiem się nie oddawam, jeno na krótko użyczam, ani się ugamiam za przyczynami marnotrawienia czasu. I na jakimkolwiek znalazłbym się miejscu — wszędy myśli swoje przedę i coś w duszy zbawczego rozważam. Przyjaciołom-li oddałem się — nie odrywam się przeto, anim z tymi razem, z którymi mnie chwila jakowaś złączyła, czy sprawa z powinności zrodzone obywatelskiej ale z co najlepszymi jestem: ku nim, w jakim bądź miejscu i w jakim bądź czasie istnieli, ducha swego wysyłam.

Najprzedniejszego z ludzi — Demetrjusza¹⁾ — z sobą wszędy obnaszam a, poniechawszy inszych, w purpurę strojnych, z nim, napoły nagim, rozmawiam, jego podziwiam. Przeczby nie miał podziwiać? Widzę, iż mu ninaczem nie zbywa... Wzgardzić ktoś wszystkim — może; wszystkiego posieść —

¹⁾ Nauczyciel Seneki, Jośny w Rzymie filozof-cynik.

nikt nie może. Demetrjusz zaś nasz tak żyje, jakoby nie wzgardził wszystkim, lecz jakoby inszym w małstwo pozwolił.

LIST LXX (Ks. VIII — 1)

Po długiej przerwie widziałam twoją Pompeję. Przed oblicze młodości mego się cofnąłem. Co bądź naonczas jako młodzian byłem czynił, zdało mi się — czynić dotąd mogę i niedawno jeszcze czyniłem. Przepłynęliśmy, Lucyljusz, wzdluż żywota i jako właśnie na morzu, jak powiada nasz Wirgiljusz — „i ziemie i grody wstecz bieżą“ — tak w tym pędzie wartkiego czasu naprzód chłopięctwo z oczu tracimy, zaczem lata młodości, zaczem — co bądź jest owo między otrokiem a starcem pośrodku, na wspólnej obu rubieży położone; zaczem samej starości najlepsze lata; nakoniec jawić się zaczyna powszechny kres człowieczego pogłowia. Rafa być go sądzimy, bezrozumni... Przystań to jest, niekiedy dobijania się godna, nigdy nie zasługująca na odtręt; do której jeśli w zarannych leciech ktoś zapędzon został — utyskiwać niema bardziej niżli kto szybko dopłynął. Jednego bowiem, jako wiesz, słabe wiatry za igraszkę mają i wstrzymują, a martwej ciszy uprzykrzeniem nękają; drugiego nieustający podmuch bardzo żwawo przypędza. To samo dzieje się z nami, uważasz: — jednych żywot niezmierznie rychło przywiódł, kędy dojść musieli nawet zwłóczyście; drugich — skruszył i zwarzył. Zatrzymywać go, jako rozumiesz, niezawsze należy. albowiem nie żywot dobrem jest — lecz dobry żywot. Owóż mędrzec żywie, ile powinien; nie ile mógłby. Będzie on wiedział, gdzie ma żyć, z jakimi ludźmi, jak i co udzielać. Myśli on zawsze o jakości, nie o ilości żywota. A skoro tylko nadciągają utrapienia tudzież rzeczy, spokojność mącające — usuwa się. I nie w ostatniej dopiero potrzebie to czyni, ale, gdy mu zaczyna podejrzana być kolej losu — niebawem pilnie się ożiera, żaliby nie należało w dniu onym żywota poniechać. Zgoła za nieważne poczytuje dla siebie, uczyni-li koniec, czy weźmie, później-li to dokona się, czy rychlej; nie turbuje się, jakoby o wielką stratę: nikt wiele kapaniną stracić nie może. Rychlej pomrzeć, czy później — rzeczy nie tycze: dobrze pomrzeć, czy źle — rzeczy tycze. A dobrze pomrzeć — to zejść przed złego żywota niebezpiecznością. Tedy za całę

zniewieściale mam odezwane się onego Rodyjczyka¹⁾, któren, do klątki będąc wsadzon przez tyrana i by dzikie jakoweś zwierzę karmion, komuś rajacemu, iżby powściągnął się od jadła, odparł: „wszystkiego człowiek, póki żyw, spodziewać się winien“. Bogdajby to nawet było prawdą — nie za wszelką cenę należy okupywać żywot.

Bogdaj to nawet jakoweś wielkie, bogdaj nie budzące wątpliń rzeczy były — przecież do nich przez haniebne słabości wyznanie dochodzić nie będę! Miałbym rozumieć, iż z tym, który żywie, wszystko może los. — radziej, niżlibym miał rozumieć, iż z tym, który przysposobion jest na śmierć — nic nie może los? Niekiedy wszelako, lubo niechybna śmierć stać nad nim będzie, i o wyznaczonej dla siebie kaźni będzie wiedział — nie podniesie ku własnemu zgładzeniu ręki: na siebieby podniósł. Głupotą byłoby ze strachu przed śmiercią — umierać. Idzie, który ma cię zabić? Czekaj! Przecz pragniesz go ubiec? Dlaczego podejmujesz nad cudzem okrucieństwem pieczę? Czyliż zazdrościsz oprawcy swemu? czy go oszczędzasz? Sokrates mógł przez powściągliwość skończyć żywot i przez zagłodzenie się radziej, niżli od trucizny pomrzeć. Trzydzieści wszakże dni w więzieniu i w oczekiwaniu śmierci spędził — nie w takowej myśli, jakoby wszystko stać się mogło, jakoby mnogie nadzieje taki długi czas znowu dobywał — jeno, iżby poddać się ustawom, iżby przyjaciółom dać nacieszyć się w ostatku Sokratesem. — Cóż byłoby głupszego, niżli śmiercią pogardzać — a lękać się trucizny?

Dostojna białogłowa Skrybonja²⁾ była stryjną Druzusa Libona, młodzieńca równie ograniczonego, jak znamienitego, górniesze żywiącego nadzieje, niżli natenczas kto bądź żywić mógł, on zaś kiedykolwiek. Kiedy chorego w lektyce z Senatu wyniesiono w nader nielicznym kondukcie — wszyscy bowiem najbliżsi odbieżeli go byli niegodnie, już nie jak oskarżonego ale jak nieboszczyka — jął naradzać się, ma-li zadać sobie śmierć — czy czekać. Rzekła mu Skrybonja: „Cóż ci miłego cudzej powinności dokonywać?“ Nie przekonała go: ściągnął na się rękę. Jakoż nie bez przyczyny, albowiem jeśli

¹⁾ Rodyjczyk Telesfor, uwięziony przez Lizymacha.

²⁾ Późniejsza druga żona Augusta, matka osławionej Julji. Lucius Scribonius Libo Drusus, o którym tu mowa, za spisek przeciwko Tyberjuszowi zasądzony, skończył samobójstwem.

mający we trzech albo czterech dniach po woli wroga umrzeć. żywie — cudzej powinności dokonywa. Nie można tedy o sprawie ryczałtem przewieszczać, skoro śmierć moc obca zapowiada — trzeba ją ubiec, czy oczekiwać. Siła bowiem rzeczy jest, które na oboją stronę przeważać mogą. Jeśli jedna śmierć jest z męczarnią, druga zwyczajna i lekka, czemużby do tej nie przyłożyć ręki? Jakobyś okręt wybierał przed żegluga, a domostwo przed zamieszkaniem — tak śmierć na odchodnem z żywota. — Krom tego — jak nie jest niechybnie lepszym dłuższy żywot, tak gorszą jest bez ochyby śmierć dłuższa. W nijakiej sprawie więcej niżli w śmierci nie powinniśmy dawać posłuchu duchowi. Niechaj odchodzi, kędy powziął pęd: bądź żelazo wybrał, bądź pętlę, bądź jakowyś napój, w żyły przenikający — niech idzie dalej; i pęta niewoli potarga. Żywot — ku inszym też przypodobywać każdy musi; śmierć — ku sobie: najlepsza, która się podoba. Głupioby to myśleli: „ktoś może powie, iżem niezbyt mężnie sobie postąpił... ktoś — iż nazbyt lekce... ktoś — iż był jakowyś rodzaj śmierci chwalebniejszy“... Chce to Ci się rozmyślać nad tem, by mieć w ręku taki zamysł, któregośby się gadanina nie czepiła? O to jeno stój, byś się losowi co najrychlej wyrwał! I tak najdą się, którzy o postępku twym źle trzymać będą. Najdziesz nawet „profesorów mądrości“, którzy użycia gwałtu względem własnego żywota zakazują i za zdrożne mają samemu zagubcą własnym stać się: wyczekiwać, jakoby trzeba wyniść, które przyrodzenie ustanowiło. Kto to mówi, nie widzi, że wyzwolenia drogę zamyka. Nic lepszego odwieczne prawo nie uczyniło nad to, iż jedno dało wniść w życie, ujścia mnogie. Będę czekał bądź na choroby okrucieństwo, bądź na ludzkie, kiedy przecież wolen jestem same przekroczyć udręki i przeciwności zniweczyć. To jest jedno, dla czego na żywot nie możemy narzekać: nikogo on nie przytrzymuje. W szczęśliwem położeniu człowiecze sprawy są, iż nikt, chyba z własnej winy nie jest nieszczęśliwy. Podoba się — żyj, nie podoba — wolno tam wrócić, skądś przyszedł. By ból głowy uśmierzyć — krwi nieraz upuszczaleś. Kwoli obchudzenia ciała otwierają żyłę. — Nie potrzeba ziejącą raną piersi płatać: rzezaczkciem otwiera się ku onej wielkiej wolności drogę a na ukłuciu beztroska stoi. Cóż tedy jest, co nas czyni leniwymi i opieszalymi? Nikt z nas nie myśli, iż kiedyś mu z tego

pomieszkania wynieść się wypadnie. Tak zdawna nasiadłych przywiązanie do miejsca, tudzież nawyknienie nawet pośród krzywd zatrzymuje. Chcesz nasprzeciw temu ciału być wolen? Jako na wynośnem one zamieszku! Przełoż sobie, iż kiedyś bez onej zażyłości obyc się musisz: mężniejszy będziesz wobec konieczności wyniść. Aliści — jakże własny koniec ma przyjść na myśl wszystkiego bez końca pożądającym? Nijakiej rzeczy rozpamiętywanie nie jest tak niezbędne. Co insze bowiem odprawuje się może nadaremno: przeciw ubóstwu przysposobił się duch — pozostały bogactwa; kwoli wzgardy cierpienia uzbroiliśmy się — nigdy od nas nie żądał dowodu onej cnoty szczęśliwy stan nietkniętego i zdrowego ciała: mężnie po utraconych znosić żal przedsięwzięliśmy sobie — wszystkich, którzycheśmy miłowali, dłużej od nas los uchował: dzień, który zastosowania onej jednej rzeczy zaza — przyjdzie. Nie masz przyczyny mniemać, iż wielkim jeno mężom właściwa była ona moc, którą człowieczej niewoli zawory przełomili. Nie masz przyczyny sądzić, iż to chyba sam Kato uczynić zdołał, który, żelazem nie wypruwszy, żywot sobie ręką wydarł. Nawet najnikczemniejszego stanu ludzie z niezmierną zapalczywością ku ratunkowi się rwali, a gdy według upodobu umrzeć nie było można, ani po myśli własnej narzędzia śmierci obrać — napotkane byle jakie chwytali — i, które z przyrodzenia nie były szkodliwe, przez siłę własną orężem czynili. Niedawno podczas igrzyska zwierzobójców jeden z Germanów, kiedy go na poranne widowisko sposobiono, oddalił się dla wypróżnienia cielesnego: nijakiej inszej mu nie dawano bez stróża osobności. Tam kij, z uwiązaną gąbką dla oczyszczenia położony plugastwa, cały w gardziel wraził — i, gwałtem zatkawszy dych, ducha wyzionął. Oto było — śmierci zelżywość uczynić! Tak, już ciż, niezbyt czyście i niezbyt przystojne: cóż byłoby głupszego, niżli wybrednie umierać?! O mężu dzielny! O godny, iż mu przeznaczenia dany został wybór! Jakżeby mężnie był on miecza użył! Jakżeby zapalczywie w głęboką otchłań morską, albo z urwistej skały był się rzucił! Zewsząd opuszczony — znalazł i w jakowy sposób winien śmierć sobie zadać — i broń. Żebyś wiedział, iż ku śmierci nic inszego na przeszkodzie nie stawa, jeno ochota! Niechże sądzą o uczynku śmiałka, jako się komu zda — byle to się ostało, iż przenieść trzeba najplu-

gawszą śmierć nad niewolę najwykwitniejszą. — Iżem zaczął brudnemi posługiwać się przykłady — pójdę dalej. Więcej bowiem od siebie każdy wymagać będzie, jeśli ujrzy, iż ona rzecz nawet przez najbardziej wzgardzonych wzgardzona być może. Katonów, Scypjonów, a inszych, o których słuchać z podziwieniemieśmy zwykli, za postawionych ponad naśladowaniem uważamy. Wnet pokażę, iż ona cnota posiada równie mnogie przykłady wśród gromady szczwaczów, jako wśród wodzów wojny domowej. Gdy wieziono niedawno pod strażą jakiegoś tam na poranne widowisko przeznaczonego — niby snem zmierzony, jął kiwać się, spuścił głowę tak dalece, aż ją wkręcił w szprychy. i dotąd na siedzeniu swem się utrzymał, aż kark obrotem koła złamał. Na tym samym wozie, którym był na kaźń wiezion — umknął! Nic nie stoi na zawadzie pragnącemu wyrwać się i wyjść. Na otwartem miejscu nas przyrodzenie pilnuje. Komu pozwala potrzeba własna — niech oziera się za wyjściem dogodnem. Komu na podręczu więcej nastrocza się dróg, jakimi wyzwolić się mógłby — ten niechaj wybór czyni i namyśla się, którąby uwolnił się najchętniej. Komu ciężka chwila się trafia — i ten najbliższą jaką bądź za najlepszą niechaj chwytą, bogdajby była niesłychana, bogdaj niebywała. Nie zbędzie na dowcipie ku śmierci, komu nie zbędzie na duchu. Widzisz, jako najpośledniejsze nawet niewolniki, skoro im podżogi dodało cierpienie, zrywają się i najczujniejsze strażę podchodzą? Ten jest mąż wielki, którego śmierć sobie nietylko nakazał, ale wynalazł. — Z tejże ci szermierszczyzny więcej przykładów przyobiecałem. Na drugim walki morskiej przedstawieniu jeden z barbarzyńców oszczep, który był na przeciwnika otrzymał, cały w gardle własnem utopił. „Przecz, zawołał, wszelakiej męki, wszelakiego naigrywania odrazu nie mam umknąć? Przecz śmierci z bronią w ręku mam wyglądać?!“ Tem wspanialszy był to widok, im umierać zacniej uczyć się ludzie, niżli zabijać... Jakże więc? Co istoty zatracone tudzież występne mają — nie będą mieli ci, których przeciw onym dopustom przysposobiła długa rozważa i mistrz wszelakich spraw — rozum? On nas poucza, iż przeznaczenia różnorakie bywają podchody — koniec jednaki; nic zaś nie waży, skądby się poczynąło to, co przychodzi. Tenże sam rozum przestrzega, iżbyś jeśli można umierał [bez cierpienia; jeśli byś wszakże nie mógł — byś umierał] jak możesz — i cokolwiek się nawinie —

o to pokusił się dla zadania sobie końca. Nieprawą jest rzeczą gwałtem żyć, aliści przeciwnie — wielce piękną — umrzeć gwałtem. Żegnaj!

LIST XCIII (Ks. XV—1)

W liście, w którym nad śmiercią filozofa Metronaksa ¹⁾ biadałeś, — jakby i mógł być żyć dłużej i być powinien — sprawiedliwości twojej nie postrzegłem, której ci dla wszelakiego człowieka, dla wszelakiej sprawy starcza, dla jednej rzeczy — dla której wszystkim — nie starcza: wielu spotykałem sprawiedliwych względem ludzi; względem bogów — nikogo. Łajemy co dnia boże zrządzenie: „Czemu ów w połowie drogi porwan został? Czemu tamten nie jest porwan? Czemu starość, i sobie i inszym przykrą, przeciąga?“ Czy, proszę cię bardzo — słuszniejszem być mniemasz, abyś ty przyrodzeniu, czy aby tobie podlegało przyrodzenie? A cóż za różnота, jak rychło wynijdziesz, skąd tak czy owak, wyniść trzeba? Nie, byśmy długo żyli turbować się trzeba, ale by dosyć. Albowiem byś długo żył — przeznaczenia to sprawa; by dosyć — ducha. Długi jest żywot, jeśli pełen jest; pełni zaś dobiega, skoro duch sobie dobro swoje przywrócił, tudzież na siebie władanie nad sobą włożył. Cóż tamtemu z ośmiudziesiąt lat w gnuśności strawionych? Nie żył ci on, jeno trwał w życiu — i nie późno umarł, ale pomału. „80 lat żył!“ W tem rzecz, od którego dnia śmierć jego policzysz. — „80 lat żył!...“ Owszem — 80 lat istniał, chyba iż może tak „żył“ o nim powiadasz, jako się powiada o drzewach, że „żyją“ — „Ale tamten pomarł krzepki...“ Ale obowiązki zacnego obywatela, zacnego przyjaciela, zacnego syna wypełnił, w żadnym względzie się nie opuścił. Chociażby czas jego się nie dokonał — żywot się dokonał.

Błagam Cię, mój Lucyljusz, to sprawujmy, by, jako właśnie klejnoty, tak i żywot nasz niewielce się rozpościerał, aliści wielce był szacowien. Czynem go mierzymy, nie czasem. Pragniesz wiedzieć, co by za różnica była między tym — dzielnym i wzgardzicielem przeznaczenia, którego dosłużył wszystkich żywota człowieczego żołdów, tudzież do najwyższego

¹⁾ Neapolitański filozof, którego znamy jedynie z imienia.

dobra onego się podniósł, a tamtym — któremu mnogie lata przemknęły mimo?

Jeden po śmierci też trwa; drugi — przed śmiercią szczył. Chwalmyż i w poczet szczęśliwych stawmy tego, kto, iluczko mu bądź czasu przypadło, dobrze nim rozporządził. Ujrzał bowiem prawdziwą światłość, nie był jednym z pospolitaków; i żyw był i żył; niekiedy pogody zażywał, niekiedy, jako zwyczajnie, potężnego światła blask skroś chmur wybłyskał. Cóż pytasz, jak długo żył? Żył! Do potomnych prosto przeskoczył i pamięci się podał. Nie bym odrzekać się przeto miał od przydania mi lat mnogich; nie wszelako mi do szczęśliwego żywota nie zbrakło, powiem, jeśli wątek onego tuż się przerwie. Nie na ów albowiem dzień się sposobilem, który jako ostatni mi pożądliwa nadzieja na kiedyś przyobiegała była, ale na każdy tak, jak na ostatni patrzałem. Cóż mi pytasz, kiedym się urodził, żali między młodszymi jeszcze się liczę? Mam swoje. Jako w szczupłym ciele kształcie może człowiek być doskonały, tak też w szczupłej czasu mierze może żywot być doskonały. Wiek pośród rzeczy zewnętrznych jest. Jak długo jestem — to cudze; jak długo zasię mężem jestem — to moje. Tego się ode mnie domagaj, bym niejako omackiem czasu mego niesławnie nie przemierzał; bym kierował żywot, nie bym mimo się przesuwiał. Pytasz, jakowy jest najrozleglejszy ciąg żywota? Aż do mądrości dożyć. Kto do niej dotarł — dopiął nie najdalszego celu, aliści najważniejszego. Ten, zaiste, niechaj chlubi się śmieie i bogom składa dzięki, tudzież między onymi i sobie, a świata przyrodzeniu niechaj nalicza, że był. Słusznie bowiem naliczać będzie: lepszy mu żywot zwrócił, niżli otrzymał. Wzór zacnego męża wystawił, jakowej wartości i jakowej ma być miary, dał widzieć. Jeśliby coś nadto był przydał — byłoby to podobne dawniejszemu.

A przecież — dokądbyśmykolwiek żyli — poznania wszelakich rzeczy zażywamy z rozkoszą: wiemy, na czym zasadniczy wszechstrój się wspiera; w jakowy sposób przestrzega ładu w świecie; przez jakowe rok nowy odmiany przyzywa; w jakowy sposób wszystko, co kędykolwiek było — ogarnął, tudzież sam się celem własnym uczynił. Wiemy, że ciała niebieskie przez rozpęd swój naprzód bieżą; że okrom ziemi nic nie stoi; że wszystkie insze z nieustającą chyżością suną...

Wiemy, w jakowy sposób miesiąc słońce prześciga, dlaczego, powolniejszy, prędsze za sobą zostawuje; jakowym sposobem światłości przybiera lub utracą; jakowa przyczyna sprowadza noc, jakowa przywraca dzień... Tam trzeba iść, kędy one rzeczy zbliższa mógłbyś oglądać. Nie w onej też nadziei, rzecz mędrzec owaki, śmieiej odchodzę, iż mniemam otworem stać dla mnie do bogów moich drogę. Godzien, juści, jestem dopuszczenia; jużem też pośród onych był i ducha mego tam posłałem — i do mnie oni swego byli zesłali... Ale pomyśl, iżem wzięt w pół drogi, i że po śmierci nic z człowieka nie zostawa: jednak wielkiego ducha mam, jeśli bym nawet, nikędy przejść nie mając, schodził.

„Nie tak mnogie przeżył lata, jako mógł“. Szczupła też bywa książka — a przecie chwalebna i użyteczna. Roczniki Tanuzjusza¹⁾ wiesz, jako są ciężkie i czem przezwane. Tem jest żywot niektórych ludzi długi, tudzież — to, co tanuzjuszowe naśladuje roczniki. Zaliżbyś szczęśliwszym mienił tego, którego ku zakończeniu igrzysk, niżli onego, którego w połowie pada? Zaliżbyś kogoś za tak głupio łakomego na życie uważał, iżby zakłut być w rozdzielalni²⁾, niżli na arenie wolał? W niezbyt wielkim odstępie jeden drugiego poprzedzamy. Śmierć przez wszystkich przestępuje: którego zabija — idzie za zabitym. Najmniejsza to jest, o co się najsquapliwiej zabiega. A cóż do rzeczy się ściąga, jak długobys się umykał, czemu się umknąć nie zdołasz? — Bywaj!

LIST XCVI (Ks. XIV, 1)

Nie bacząc na nic, burzysz się na coś lub biadasz i nie miarkujesz, iż nic niema w tem złego, chyba to jeno, że burzysz się i biadasz. Jeśli mnie pytasz — nic nie poczytam dla męża za nieszczęście, krom tego, iż istnieje w przyrodzeniu świata coś, co on za nieszczęście poczyta. Siebie nie ścierpię w dniu, w którym czegokolwiek ścierpieć nie zdłużam. Żłem ze zdrowiem — część przeznaczenia. Rodzina pomarła, lichwa zgłębiła, dom się zrujnował, szkody, rany, mitręgi, strachy

¹⁾ Zaginione to dzieło było olbrzymiej wielkości, ale wartości takiej, iż zwano je sromotnie „cacata charta“.

²⁾ Spoliarium — ubieralnia i rozbieralnia gladiatorów, dokąd z areny zwłóczono ciężkorannych na dobicie.

przypadły — zwykło się zdarzać... niedość na tem — musiało się zdarzyć.

Z wyroku te rzeczy, nie z trafunku. — Jeśli cokolwiek mi wierzysz — oto duszne myśli moje ci właśnie wyjawiam: we wszystkim, co przeciwne zdawa się a przykre, tak jestem przyuczon: nie podlegam Bogu, ale potakuję. Z duszy za Nim, nie przeto, iż jest konieczność, idę. Nic nigdy na mnie nie padnie, cobym z goryczą, cobym ze złem obliczem przyjmował. Nijakiej poborki nie złożę poniewoli: a wszystko, na co jęczymy, czego strachamy się — to poborki z żywota... Wyjęcia od nich, mój Lucyljusz, ani czekaj, ani się domagaj. Cierpienie pęcherza Cię zmordowało? listy przyszły nie dość pomyślnie? — zwyczajne to ujątki. Bliżej podejść: popadłeś w trwogę o życie?... Jakże? Toś ty nie wiedział, iż właśnie tego pragniesz, pragnąc starości? Wszystko to w długiem życiu jest, jako w długiej wędrówce kurzawa, i błoto, i pluta... „Alić ja chciałbym żyć, a być obdał od wszelakich złych przygód...“ Takowa zniewieściła mowa mężowi nie przystoi. Bacz, jako następujące życzenie moje masz przyjąć (ja one w wielkiej myśli, nietylko w życziwej wypowiadam): „niechaj bogowie ni boginie nie uczynią, iżby cię los w pieśczętach ochowywał!“ Samego siebie spytaj; jeśli ci jakowaś istota dała możliwość — chciałbyś żyć w jatce, czy w obozie? A wszakci żywot, Lucyljusz, to żołnierka... Tedy ci, którzy są miotani i przez trudy a zawady to wzwyż to wdół idą i wyprawy najniebezpieczniejsze podejmują — dzielni to są męże i pierwszyna obozu; owi, których gnuśny spokój czasu mordęgi inszych w miękkości chowa — turkaweczki to są — bezpieczni dla swojej sromoty.

LIST IC (Ks. XVI—4)

List, który napisałem do Marulla, gdy był synalka utracił, i gdy mówiono, iż dotkliwie to znosi — wysyłam do Ciebie. Nie poszedłem w nim za utartym zwyczajem — i nie sądziłem, iżby tkliwie z onym należało się obchodzić, skoro strofowania był raczej, niżli pocieszenia godzien. Zgnębionemu bowiem i wielką ranę źle znoszącemu — nieco popoľgować trzeba: niechaj zadość sobie uczyni — albo przynajmniej pierwszy napad niechaj wypłacze. Ci, którzy nad Sobą biadolić

jeli — natychmiast winni być zgromieni i pouczeni, iż niejaka nawet we łzach nedorzecznosc bywa.

„Pocieszeń wyglądasz?“ Połajania masz oto! Tak-że to miękko znosisz śmierć syna? Cóżbyś czynił, jeśli byś był przyjaciela utracił? Pomarł ci syn — niepewnej nadziei, malutki: odrobina czasu przepadła. Przyczyny cierpienia — wynajdujemy sobie, a na los, bogdajby niesłusznie, skwarczyć chcemy, niby to właśnie słusznych do narzekania przyczyn nie dawa. Ale, dalibóg, dość już wydawałeś mi się mieć ducha nawet przeciw prawdziwym strapieniom, niedopiero w obliczu tych tam urojonych utrapień, nad któremi jęczą ludziska, czego zwyczaj. Jeśli byś — co największą jest utratą — przyjaciela był stracił, — należałoby przyłożyć wysiłek, iżbyś raczej cieszył się, że go miałeś, niżli się smęcił, że utraciłeś. Aliści większość nie liczy, siła otrzymała, siła się nacieszyła. Tę ma — między inszemi — przywarę ona boleść, iż nietylko zbędna jest, ale oraz niewdzięczna. Więc, że nie masz już takowego przyjaciela — przepadła sprawa? Przez tyle lat, w takowej zgodności żywota, w takowej zażytej zamierzeń wspólności — nic nie zostało udziałane? Z przyjacielem wynosisz-li przyjaźń? I czegoż bolejesz nad utratą, skoro posiadanie nie przydaje się na nic? Wierzaj mi, znaczna część onych, którychcemy miłowali — lubo samych trafunek zabrał — przy nas zostawa. Nasz jest czas, który minął — i nic nie jest w umieszczeniu pewniejszym, niżli to, czego już nie masz. Niewdzięczni względem przeszłości przez nadzieję na przyszłość jesteśmy, jakoby właśnie to, co jest przyszłością, skoro jeno dla nas nastąpi — wnet do przeszłości przejść nie miało. Skąpe pożytki z rzeczy zakreśla, kto aby obecnemi się cieszy: i przyszłe i przeszłe przyczyniają rozkoszy — te wyczekiwaniem, tamte — zapomnieniem. Wszelako pierwsze w zawieszeniu jest i nie ziścić się może, drugiego nie może nie być. Cóż tedy za szaleństwo jest wyzuwać się z najpewniejszego! Przestańmy na tem, cośmy już wchłonęli, jeśli jeno nie dziurawą duszą chłonęliśmy i przepuszczającą, cobądź była przyjęła. Nieprzeliczone są przykłady onych, którzy dzieci już wyrosłe — bez łez wynieśli, którzy do Senatu albo do jakowej społecznej powinności od stosu powrócili i tuż się czego inszego jeli. Jakoż i słusznie, albowiem — najpierwsze — próżno boleć, jeśli nic boleścią nie uzyszczesz; dalej — niesłuszny jest skwir na to, co jednemu

przytrafia się — wszystkich czeka; dalej — skarga żalu nierozumna jest, gdzie zgoła mała jest rozłaka między utraconym a w tęskności pograżonym. Tem przeto spokojniejszej myśli być winniśmy, iż w trop onych, których utraciliśmy, podążamy.

Obacz się na chyżość śmigającego czasu; pomyśl krótkość onego przedziału, przez któregoś pędem bieżymy; zważ ono — w jedną zdążającego stronę — rodu człowieka spółpielgrzymstwo, maluchnemi przetywkami poprzedzielane, nawet gdzie bardzo wielkimi się widzą... Kto, jako mniemasz, zginął — przodem został odpuszczon. A cóż jest nierozumniejszego, niżli, skoro tobie tenże szlak przemierzyć trzeba — opłakiwać onego, kto poprzód ruszył? Płacze-li kto rzeczy, o której nadejściu pewno wiedział? Płacze-li kto rzeczy, o której dobrze wiedział, iż nie może się nie stać? Wszelki, któregoś żałuje, że pomarł, żałuje, że człowiekiem był. Albo, jeśli o śmierci na człowieka nie myślał, siebie tumanił. Wszystkich ten sam warunek związał: komu zdarzyło się przyjść na świat — umrzeć zostawa. Odstępy nas przedzielają, koniec równa. To, co między pierwszym dniem a ostatecznym leży — rozmaite, a niepewne bywa: jeśli byś dolegliwości ważył — nawet dla chłopięcia długie; jeśli chyżość — nawet dla starca skąpe. Nic niemasz nieśliskiego, niezdradliwego, a od wszelakiej pogody zmienliwszego. Kolebie się wszystko, i na przeciwek przechodzi za rozkazaniem trafunku; a w takowej chwiejbie spraw człowieczych, nic dla nikogo, krom śmierci, pewnego niemasz. A przecież na to narzekają, na czem jedynym nikt się nie okpiwa.

„Ale dzieciątko pomarło?“... Jeszcze nie mówię, iż lepiej dzieje się temu, kto w mig uwija się z żywotem: przejdźmy do tego, kto się zestarzał: iluczkoż wyprzedza niemowlę!

Przedstaw sobie czasu bezdenne otchłań, a wszystek ogarnij, poczem to, co wiekiem zowiemy człowieczym, porównaj z nieskończonością... Obaczysz, jakowym drobiazgiem jest to, czego pragniemy, co rozwlekamy. Z tego ileż łyzy, ile frasunki zabierają? ileż śmierć, zanim przyjdzie, upragniona? ile choroba, ile strach, ile odzierzą nieźrzałe, bądź nieużyteczne lata? Połowę z tego przesypia się. Przrzucić trudy, zgryzoty, niebezpieczności — a zrozumiesz, iż nawet w najdłuższym żywocie niezmiernie mało jest życia. A któż ci przyświadcza, iż nie lepiej ma się ten, komu wrychle wrócić pozwolono; kto

przed znużeniem dobieżał kresu drogi? Żywot nie jest ni dobrem ni złem — dobrego i złego dziedziną jest. Przeto nic ów nie stracił, krom azardu z pewniejszą przegraną: mógł uchwycić się obyczajny a roztropny; mógł pod twoją pieczęć na lepsze ukształcić się, wszelako — czego słuszniejsza się obawiać — mógł stać się większości podobien. Pojrzyj na onych paniczów, których z najznakomitszych domów na arenę niestatek wyrzucił... pojrzyj na onych, którzy własne i cudze wszeteczeństwo uprawiają wzajem niewstydni... którym ani jeden bez pijaństwa, ani jeden bez jakowejś jaskrawej nieprzyстойności dzień nie przemija... Oczywiście będzie, iż więcej lękać się, niżli się spodziewać było można. Nie powinienes przeto o przyczyny cierpienia zabiegać, ani lekkich niepomysłności sarkaniem pomnażać. Nie wmawiam w ciebie, byś zmagał się a stawiał. Nie tak lichy trzymam o tobie, iżbym sądził, że przeciw temu wszystko męstwo musisz przyzywać.

Nie ból-ci to, ale draśnienie: ty je bólem czynisz! Niezawodnie wielce filozofja skuteczną była, jeśli tęskność po dzieciątku, więcej dotąd piastunce niżli ojcu znajomem, mężnem sercem znosisz!

Jakże? To ja w tej chwili nieczułość zalecam — i na pogrzebie samym nieugiętego oblicza chcę, a duszy nawet ścisnąć się nie dozwalam? Bynajmniej! Nieludzkość byłaby to, nie cnota, pochówki swoich takimiż oczyma, jako samych oglądać, a nie wzruszyć się przy najpierwszem bliskich istot oderwaniu.

A pomyśl, że wzbraniałbym? Niektóre rzeczy mają własne prawa. Płyną łyzy nawet tym, którzy one zawściągają, a przelane — duszy ulgę niosą. Cóż tedy? Pozwólmy im toczyć się — nie rozkazujemy. Niech wylewa się tyle, ile rzewliwość dobywa, nie ile zażąda moda; nie wszelako żałości naszej nie podsycamy, ani jej według cudzego nie pomnażamy przykładu. Więcej wystawa żałoby wymaga, niżli żałoba. Jakże niewielu jest, którzy są smutni dla siebie! Głośnie jęczą, skoro ich słyszą, a cisi i spokojni, dopóki nie masz nikogo — aby jeno kogo zoczyli — w nowe szlochy uderzają, dopieroż się za głowę targają — co mogli byli czynić bez niczyjej szkody łącniej; dopieroż śmierci błagają dla siebie; dopiero po posłaniu się tarzają... Bez widza — ustawa boleść... Prześladuje nas, jako w inszych sprawach, tak w onej, ta słabość:

układać się wedle wzorców większości — i nie na to, coby należało, ale co przyjęto, uważać. Od przyrodzonego porządku odstępujemy, tłumowi się dawamy, niczego dobrego nieprzyczynicy, a w onej rzeczy tak, jak we wszystkim, chwiejnemu wielce: widzi kogoś mężnego w żałości swojej — bezbożnikiem go obwoływa i dzikusiem; widzi kogoś mdlejącego i ku zwłokom przypadłego — niewieściuchem powiada i słabotą... Wszystko przeto do porządku przywoływać trzeba. Głupszego, iście, nie masz nic, niżli upędać się za osławieniem smutku a we łzach się lubować, które, jako mniemam, mężowi mądremu niekiedy z przyzwolenia płyną, niekiedy własną uniesione mocą. Powiem, w czym spoczywa odmienność. Skoro nas pierwsza raziła wieść boleściwej żałoby; skoro obejmujemy zewłok, z uścisku naszego w płomień przejść mający — łzy przyrodzona wyciska potrzeba, duch zasię, grotem boleści ugodzon, równie jak całe ciało, tak i źrenice wstrząsa, którym przyległą rosę uciska i wypędza. Te łzy przez wyciśnienie lecą wbrew woli naszej. Insze bywają, którym upust dawamy, kiedy się upomnienia onych, których utraciliśmy, znowu dotyka... i jest coś słodkiego w smętku, kiedy przychodzą na myśl onych rozmowy, wesołe obcowanie, powinna pocziwość. Natenczas oczy jakoby w radości się rozwalniają. Tym łzom tolgujemy, tamtym podlegamy. Nie masz tedy czemu kwoli obstepującego i otaczającego tłumy ani łez powstrzymywać ani wyciskać. Ani onych ustaniek ani wylew nigdy nie są tak haniebne, jako udawanie. Niechaj płyną nieprzymuszenie — a płynąć mogą nawet spokojnym i statecznym ludziom. Nie raz bez uronienia powagi mędrca płynęły z tak wielkiem pomiarkowaniem, iż w nich ani ludzkiego uczucia, ani dostojności nie zbrakło. Wolno, mówię, przyrodzenia słuchać, powagi nie szczerbiąc. Widziałem-ci ja ludzi czcigodnych na pogrzebie bliskich... Na obliczu onych widniała miłość, daleka od wszystkiego żałobników popisu. Było to jeno, co było rzetelnym poświęcone uczuciom.

Jest niejaka nawet w boleści przystojność: onej mąż mądry przestrzegać winien.

A jako w inszych rzeczach, tak oraz we łzach, czegoś zadość bywa. Nieroztropnych równie uciechy, jak boleści zbyt są wylewne. Spokojnem sercem przyjmuj rzeczy nieuchronne. Cóż nie do wiary, coż nowego się zdarzyło?! Dla iluż w tej

chwili pochówek umawiają?! Dla iluż mary kupują?! Iluż po twojej już żałobie w żałobie chodzi?!... Ilekoć pomyślisz, iż chłopię to było — pomyśl, że człowiek, któremu nic niezawodnego nie jest przyobiecane... którego los niekoniecznie doprowadza do starości: skąd uwidziało mu się — odprawia. Wreszcie — często gęsto mawiaj o nim i pamięć jego, ile zdołasz, święć... która do ciebie częściej wracać będzie, jeśli będzie miała bez goryczy przychadzać. Nikt bowiem chętnie ze smutnym nie przestawa, nie dopieroż ze smutkiem!... Jeśliś jakowych rozmów onego, jeśliś jakowych, acz dziecięcych figlików mile był słuchował — wspominaj sobie co częściej... Śmieje twierdzić, iż mógłby on być wypełnić spodziewania twoje, które byłeś sobie w rodzicielskiej myśli ułożył. Boć zobaczyć swoich i wspomnienie za zwłokami wynieść, tudzież we łzach się rozplęwać, a pamięci mało co chować — nie ludzkiego to ducha poznaka: tak ptacy, tak dzikie zwierzęta swoje miłują... których popędliwa jest miłość i nieomal wściekła... aliści wraz z odeszłymi całkiem gaśnie. To rozumnemu mężowi nie przystoi: pamięci niech dochowywa, żałości poniecha. Onego zgoła nie pochwalam, co powiada Metrodor ¹⁾). że jest jakowaś pokrewna smętkowi przyjemność; że ona chwytać trzeba w takowym czasie. Własne Metrodora słowa przywodzę: Μητροδόρου ἐπιστολὴν ἃ πρὸς τὴν ἀδελφὴν. Ἔστιν γὰρ πῶς ἡδονὴ τις λυπῇ συμφυῆς, ἣν χρὴ θεραπεύειν κατὰ τὸν αἰῶνα — o których nie wątpię, co trzymać będziesz. Cóż bowiem byłoby haniebniejszego, niżli wyławiać w samej żałości przyjemność — ba! — z pomocą żałości... tudzież pośród łez szukać, coby miłe było... Oto są, którzy nam ²⁾) wytykają zbytnią skrzepłość i piętnują zasady nasze twardością, że to niby powiadamy, iż cierpienie albo nie ma mieć przystępu do ducha, albo ma być wrychle odścignione. Czyliż tedy bardziej nie do wiary jest, albo bardziej nieludzkie — nie uczuwać cierpienia po utracie przyjaciela, czy na przyjemność w samem cierpieniu polować? Co my zalecamy — przystojne jest: skoro nieco wzruszenie łez przeleje i, że tak rzekę, wyszumi,

¹⁾ Metrodor — jeden z czterech tego samego imienia filozof i uczony, z Lampsaku, — ur. około 330 r. prz. Chr. — uczeń Epikura; zmarł przed śmiercią mistrza; z pism jego zachowane mamy tylko nieznaczne ułamki.

²⁾ stoikom.

nie trza ducha poddawać cierpieniu. Co?... ty mówisz, iż należy zaprawiać samo cierpienie przyjemnością? Tak pocieszamy pierniczkiem dzieci, tak płacz niemowląt, nalawszy mleczka, uciszamy. Nawet pod tę porę, kiedy syn twój płonie, albo przyjaciel kona — nie potrafisz wytrzymać bez przyjemności, ale samą chcesz łechtać żalobę? Zali przystojniej cierpienie od ducha odżongować, zali też do cierpienia nawet — przypuszczać przyjemność? Przypuszczać, mówię? Wyławiać!... i to właśnie z cierpienia samego. — „Jest niejaka, powiada, przyjemność, spółkrewna smętkowi“.

To nam wolno mówić... wam¹⁾, właśnie wzbronno! Jedno dobro znacie — przyjemność, jedno zło — cierpienie: jakoweż może między dobrem a złem być krewieństwo? Zresztą przypuść, że jest... W takowej chwili odgrzebuje się one co prędzej? Szperamy — li też w samym cierpieniu, zali ma coś wkoło siebie przyjemnego a miłego? Niektóre leki, dla jednych członków ciała zbawienne, nie dają się, niby szkaradne i nieprzystojne, użyć do inszych... a coby bez szwanku wstydlivosti, indziej służyć mogło — to stawa się niestosownem przez miejsce rany. Nie wstydzę ci żalobę przyjemnością koić? Poważniej koło onej rany chodzić trzeba! Na to radziej wspomnij, iż nijakie uczucie złego nie przenika do tego, któren pomarł, albowiem jeśli przenika — nie pomarł. Nic, powiadam, tego nie uraża, kto nikim nie jest: jeśli urażon jest — żyw jest. Zali, mniemasz, to jest złe dlań, że nikim nie jest, zali też, że jest dotąd kimś? Wszakże ani z tego nie może być dlań udręczenia, że nie jest — ktoż bowiem bez nijakiego czucia jest? — ani z tego, że jest — odjął się bowiem największemu śmierci uszczerbkowi — niebytowi... To również mówmy onemu, któren opłakuje a tęskni po porwanym w lat zaraniu — i wszyscy, ile co do krótkości istnienia — jeślibyś z całością czasu porównał — młodzieńcy, jako i starcy — narówni jesteśmy. Mniej bowiem dla nas ze wszystkiego czasu przypada, niżliby drobiażdżkiem mógł ktoś nazwać, albowiem wszak nawet drobiażdżek jest jakąś częścią; to co my przeżywamy — niezmiernie jest bliskie nicości. A przecież — o szaleństwo nasze! — szeroce się rozpościera!...

Piszę ci one rzeczy nietyle, jakobyś miał wyczekiwać

¹⁾ epikurejczykowi.

ode mnie leku tak opóźnionego — oczywiste bowiem dla mnie, iżes sam mówił ze sobą o tem, cokolwiek tu przeczytales... ale, by skarcić oną krótką chwilę, w której odstąpiłeś od siebie, tudzież na przyszłość upomnieć, iżbyś przeciwko trafunkowi podniósł ducha, i wszelakie napaści onego nie jakoby mające nadejść, ale jakoby z pewnością nadchodzące — miał na oku. Bywaj!

LIST CIII (Ks. XVII, 3) ¹⁾

Przecz na te ozierasz się rzeczy, co Cię mogą kiedyś spotkać, atoli mogą i nie spotkać. O pożarze mówię, obalinach i o inszych, które na nas padają, nie ustawicznie dybią. Owych wolej strzeż się, przed owemi się umykaj, które nas osaczają, które sidlą. Nie częste są przygody, lubo ciężkie — rozbić się okrętem, z pojazdem się wywrócić: od człowieka człowiekowi każdodzienna niebezpieczność. Przeciw tej bądź gotowcem, tę oczyma baczniemi postrzegaj. Nijakiego nie masz zła pospolitszego, nijakiego uporczywszego, nijakiego przy milniejszego. Burza oznajmuje się groźnie, zanim wybuchnie, trzeszczy budowanie, nim się zwali; ogień dymem się zapowiada: od człowieka — nagła bywa zguba i tem troskliwiej się kryje, im podkrada się bliżej. Błędzisz wierzący obliczom tych, którzy ci się nawijają: ludzkie kształty mają — dzikich bestyj dusze, chyba jeno że pierwszy onych zapęd jest zgubniejszy. Kogo chybiły — nie ścigają. Albowiem zawždy do szkodenia jeno niezbędność je podusza: albo strach, albo głód napędza one do walki. Człowiek gubi człowieka z upodobą²⁾.

Ty wszelako tak rozważaj, jakowa z człowieka jest niebezpieczność, iżbyś mógł rozważyć, jakowa jest człowieka

¹⁾ Ulubiony list Schopenhauera.

²⁾ Porównaj: Gobineau (Des races humaines): „L'homme, l'animal méchant par excellence“...

Plautus: „Homo homini lupus“...

Schopenhauer (Parerga): „Der Mensch ist im Grunde ein wildes entsetzliches Tier. Wir kennen es gewöhnlich nur im Zustande der Bändigung und Zähmung, welcher Civilisation heisst, daher erschrecken uns die gelegentlichen Ausbrüche seiner Natur“.

Ewang. (Mat. 10, w. 17) „A strzeżcie się ludzi, albowiem będą was wydawać“... (Cavete autem ab hominibus, tradent enim vos).

powinność. Jedno miej na oku — byś nie był ukrzywdzon; drugie — byś nie ukrzywdził. Z pożytku wszystkich raduj się, czuły bądź na szkodę, a pomnij, w czem przodować winienes, czego się warować.

Tak żywięcy, czegoż dostąpisz? Nie iżby Ci nie szkodził, ale byś o nich błędnie nie trzymał. Ile zasię zdołasz — k'filozofji się odsacz: ona Cię na łonie swem uchowa; w jej chramie będziesz bezpieczn albo bezpieczniejszy. Nie bodą się z sobą, chyba jeno jedną drogą przeciw sobie kroczący.

Spokojem zasię ¹⁾, tudzież samą filozofją nie masz się puszyć: dla wielu ona była niebezpieczności przyczyną, nieuhamowanie a zuchwale uprawiana. Z Ciebie niechaj nieprawości zdejmie, a nie inszym one w oczy wytyka; niechaj nie boczy się od powszechnych obyczajów, ani o to się ubiega, iżby, czegokolwiek sama nie czyni, ganić się wydawała.

Można być mędrce bez parady, bez zawiści.

LIST CV (XVIII, 2)

Na co baczyć masz, byś żył bezpieczniej, mówić będę. A Ty, żądam, tak słuchaj onych przestróg, jakobym Cię właśnie przestrzegał, jakowym sposobem dobre zdrowie w ardejskiej ²⁾ okolicy miałbyś ochowywać.

Pojrzyj w głowę, coby to było, co człowieka na zagubę człowieka podusza: najdziesz nadzieję, zawiść, nienawiść, strach, wzgardę.

Ze wszech onych tak dalece najłżejsza jest wzgarda, iż niejeden w niej skroś poratowania się krył. Kim kto wzgardza — trątuje, zaiste, alic przestępuje. Nikt na człowieka wzgardzonego zawzięcie, nikt gorliwie nie dybie. Nawet w bitwie leżącego mijają, ze stojącym potykają się.

Nadziei niepocziwców ujdiesz, jeśli niczego mieć nie będziesz, coby żądliwość cudzą i niepocziwą drażniło: jeśli niczego bijącego w oczy nie będziesz posiadał. Albowiem rozpalają pożądliwość rzeczy w oczy bijące, nawet które mało

¹⁾ Tekst wątpliwy. Przekład tej myśli dokonany według drugiej konjektury Fr. Haasego: Quietem autem et ipsam philosophiam... (wydanie lipskie Teubnera, 1853 — tom III, praef., stronica XXVII).

²⁾ Ardea — miasto o 18 mil na południe od Rzymu, w niezdrowej okolicy malarycznej.

znajome są. Tak (rzadko) zawiści się wybiegasz, jeśli nie będziesz się pchał na widocz, jeśli dobrami swemi nie będziesz puszył, jeśli potrafisz w zanadru się radować. Nienawiść — albo bywa z obrażenia: tej się odejmiesz, ni z kim nie zadzierając: albo daremna — od której cię mniemanie powszechne będzie strzegło. Bywała-ci ta nie dla jednego niebezpieczna: poniekdóży nienawiść mieli, a nienawistnika nie.

Onemu, byś nie był postrachem, zabieży ci bądź szczęśliwości mierność, bądź przyrodzenia dobroć. Za takiego niechaj cię ludzie znają, którego bez niebezpieczności obrazić mogą: pojednanie twoje jako łatwe niech będzie, tak i niezawodne. Być postrachem zasię równie doma przykre jest, jako za domem, równie na niewolników, jako na wolnych. Nikt niema do szkodenia sił zamało. Przyrzuc też, iż kto jest postrachem — żywie w postrachu. Nikt nie potrafił groźliwym być nie bojęcy.

Wzgarda zostawa, której pomiar w swojej mocy ma, kto ją sobie przysobił, kto wzgardzon jest przeto, że chciał, nie że musiał. Onej dolegliwość rozpraszają bądź umiejętności szlachetne, bądź przyjaciółstwo tych, którzy u kogoś wielmożnego wielmożni są, do których się przybierać nie zawadzi, nie przywierać, by drożej pomoc od niebezpieczności nie wyniosła. Nic wszelako równie pożyteczne nie będzie, jako właśnie zachowywać spokojność a najmniej z inszymi rozmawiać, najwięcej z sobą. Jest jakowys lep rozmowy, któren wślizga się i przyłudza i, zgoła jak pijaństwo albo miłowanie, tajemności wydobywa. Nikt nie zamilczy, co słyszał: kto rzeczy nie zamilczał — nie zamilczy uczynicy. Ma każdy a każdy kogoś, komu tyle powierza, ile samemu powierzono: niechże gadatliwość swoją ostrąży i ogrodzi, i uszyma jednego — gromadę uczyni. Tak, co dopiero tajemnicą było, gadaniną jest.

Spokojności wielką częścią jest nie czynić niczego nie grzeszy. Skukłany żywot i niezworny pędzą, którzy sobą nie władną. Tyle boją się, ile szkodzą, i ni jednej chwili spokojnej nie mają. Truchleją bowiem, skoro przewinili; w niepewności są; sumienie inszego czynić nie dopuszcza i raz wraz odpowiadać przed sobą przymusza. Jest pokaran wszelki, kto czeka: wszelki zasię, kto zasłużył, czeka. Bezpiecznym człowieka to i owo przy nieczystem sumieniu czyni: spokojnym — nic: mniema bowiem, lubo nie jest na gorącym przychwycon,

iz może być przychwycon: nawet we śnie miota się, a ilekroć o czyjś złoćwistwie mowa — o swoim rozmyśla: niedość mu zatarte się widzi, niedość ukryte. Zło czyniąc, miewał niekiedy zatajenia trafunek; nigdy — pewności. — Bywaj.

LIST CXII (Ks. XIX, 3)

Chciałbym, Boga mi, by przyjaciel twój ukształcił się, jako pragniesz i ułożył. Atoli wielce twardy się pokazuje, a raczej, co przykrzejsze, wielce słaby pokazuje się i przez nałóg zły a długoczesny skruszon. Chciałbym Ci z naszej sztuki¹⁾ przykład przywieść: nie każda łoża znosi zaszczepienie. Stara-li jest i wyniszczona, niemocna-li a chuda — to albo zrazu nie przyjmie, albo nie zasili go, ani sobie przybierze, ni przymiotów i przyrodzenia onego nie posiedzie. Zwykliśmy przeto więc taką obrzezywać w górze nad ziemią, iżby, jeśli nie odpowiedziała — próbować można było szczęścia powtórnie i ponownie raz jeszcze niżej przy ziemi zaszczepić.

Ów, o kim piszesz i pragnienia mi swoje powiadasz, nie ma sił: przywarom zdał się, uwiądl razem i otwardział. Niezdolen jest przyjąć zasady, niezdolen onej ukrzepić. „Alić on sam pragnień jest pełen!“ — Nie wierz! — Nie mówię, iżby on Ci miał zmyślać: on mniema, że pragnie. Obrzydę mu sprawiło zbytkowanie — wpředce z nim znowu przyjdzie do zgody. „Lecz on powiada, że go własne życie mierzi“. Nie przeczę. Kogóż bowiem nie mierzi? Ludzie słabości swoje mile widzą wraz i nienawidzą. Owóż tedy wówczas o nim wyrok wyniesiemy, skoro dowodnie nas przekona, iż zbytkowanie nienawistne już mu jest. Dziś im przygodziła się jeno niesnaską.

¹⁾ Seneka lubił bardzo pracę w winnicy i tę właśnie nazywa swoją sztuką.

LUCJUSZ ANNEUS SENEKA DO GALJONA

KSIEGA O SPOSOBACH NA PRZYPADKI

I

Lubo natchnione słowa wszystkich spólnie twórców ducha Twojego zawždy oświecają, atoli, rzecz rozważywszy, wziąłem przed się ułożyć dla Ciebie — wedle zdarzających się przygód — ono dziełko, o którym nie uprzednie, lecz późniejsze mówić będą.

Odkądże nasamprzód poczniemy?

Jeśli Ci się widzi — od śmierci. „Od ostatniego?“ — zawołasz... Alić od największego. Przed tem osobliwie drży ród człowieczy, jakoż — wydaje mu się — nie bez słuszności to czyni. Poza wszelakimi bowiem inszemi okropnościami jest jeszcze stan jakowyś: śmierć — wszystko chłonie. Koniec wszech rzeczy, których się lękamy, ku niej zmierza: jednych, które wprost bieżą, inszych — okoliczem. A nawet, którzy dufają sobie, iż nie lękają się czego inszego — tego się lękają. Przed czemkolwiekbyśmy innem lęk uczuwali — to ma libo lek, libo pocieszenie: na to jedno leku nie masz, to jedno tudzież precz odmieta pociechę. Tak się tedy układaj, iżbyś mógł, kiedyby Ci kto oko w oko śmiercią przegrażał, wszelakie onej straszaki śmiechem przyjąć.

II

„Umrzesz“. Toć to jestestwo człowieka, nie karanie.

„Umrzesz“. Pod tym warunkiem wszedłem, abym wyszedł.

„Umrzesz“. Powszechne to prawo — co otrzymasz — oddać.

„Umrzesz“. Pielgrzymowaniem jest żywot. Skoro się duże nachodzisz — do dom wracać trzeba.

„Umrzesz“. Myślałem, iż coś nowego powiesz. Potom przybył, tego patrz, dokąd mnie każdy dzień wiedzie. Gdym

się rodził, wraz mi przyrodzenie wyznaczyło on kres: przecz tedy mam się buntować? Tak-em zaprzysiągł.

„Umrzesz“. Głupią jest rzeczą lękać się, czego się umknąć nie zdołasz. A temu nie wybiegał się nikt, nawet kto się ociągał.

„Umrzesz“. Nie pierwszy i nie ostatni: siła poszło przede mną, wszyscy za mną podążą.

„Umrzesz“. Nic nie jest ciężkie, co się przygadza jeno raz. Znam dług mój, a ugodziłem się oń z takim pożyczką, któremu zaprzeczyć wypłaty nie mogę.

„Umrzesz“. Bogowie strzegli, że mi nikt tem przygrozić nie potrafi — nieśmiertelny.

„Umrzesz“. Toć jest koniec człowieczeńskiej wysługi. Któżby, zdrow na umyśle, isca źle przyjmował?

„Umrzesz“. I cóż? Zaliż nie wiem się być tworem rozumnym a śmiertelnym? Będąc rozumnym, jest on też śmiertelnym.

„Umrzesz“. Pod tym warunkiem wszystko się rodzi: co wznika, to i znika. Kędy przechodzi istność — i ja przejdę.

III

„Ale usieczon będziesz“. Cóż za różnota, czy od cięcia umrę, czy od pchnięcia?

„Ale-ć gęsto posieką i mnogie miecze w ciebie ugodzą“. Cóż na tem, siła jest ran? Nie może więcej, aniż jedna być śmiertelna.

„Na czużynie umrzesz“. To jest właśnie — bez nadroźnego do ojczyzny się dostać.

„Na czużynie umrzesz“. Zewsząd na tamten świat jedna droga.

„Na czużynie umrzesz“. Ja, com winien — tom gotów płacić: niechże się tam dawca kłopi, gdzie mnie ma wołać.

„Na czużynie umrzesz“. Niżadna ziemia pomarłemu nie cudza.

„Na czużynie umrzesz“. Nie jest przykrzejsze spanie za domem, niż doma.

IV

„Ale młodzieńcem umrzesz“. Najlepiej umrzeć, nimbyś tego pragnął.

„Młodzieńcem umrzesz“. Owo jedno jest, co porównie młodzieńca i starca dosięga. Nie wołają nas według spisu, ani pytają liczby lat: jako dorosłym, tak i niedośpiałym ta sama przeznaczenia nieuchronność przodkuje. Najlepiej umrzeć, kiedy miło żyć (coż to bowiem za cnota wyniść, skoroś wyrzucen?).

„Młodzieńcem umrzesz“. Ktokolwiek kresu przeznaczenia swego doszedł — starcem umiera, albowiem nie płuży, jakowy jest wiek człowieka, jeno jakowy jest met.

„Młodzieńcem umrzesz“. A może do jakowegoś złego podwodzi mię los? — bogdaj do nijakiego inego — do starości?

„Młodzieńcem umrzesz“. Nizacz to, ilo mam lat, jeno ilo przyjąłem. Kiedy dłużej żyć nie zdołam — to jest starość moja.

V

„Niepogrzebion leżeć będziesz“. Cóżbym mógł inszego na to odrzec, jak nie owo wergiljuszowe: „lekka jest utrata mogiły“ — lekka, powiadam, tak, iż nijakiej nie masz lżejszej: jeśli nic nie czuję — nie dotyczy mię rzucenie trupa bez pogrzebu. Jeśli czuję — wszelakie pogrzebanie jest udręką.

„Niepogrzebion leżeć będziesz“. Cóż za różność, czy mnie ogień, czy zwierz pochłonie, czy czas, — ostateczne wszystkiego pomarłisko? Nieczującemu — popróżnu bo jest, czującemu — cięża.

„Niepogrzebion leżeć będziesz“. A ty spalon! A ty zakopan! A ty zamurowan! A tygniły! A ty wypaproszon i spowit, libo kamieniowi oddan, aby cię pomału zeżarł i spopielił! Niemasz nijakiego grzebania. Nie pogrzebią nas, jeno porzucą!

„Nie będziesz pogrzebion“. Przecz się o najprzezpieczniejsze trzęsiesz? Po za granią wszelakiej kaźni jest ona doba. Życiu wieleśmy powinni, śmierci — nic. Niepomarłym kwoli, ale żywym wymyślone jest grzebanie, iżby trupy, równie widokiem szkaradne jak i smrodem, usuwać: jednych — ziemia pogrzebła, drugich — ogień strawił, inszych — kamień, w szczątki obrócić mający, zawarł. (Tak) nie o zmarłych, ale o własne oczy dbałość pokazujemy.

VI

„Chory jestem“. Przyszedł czas, iżbym co do siebie samego powziął doświadczenie. Nie na morzu jedno, alibo w bitwie mąż dzielny się jawia: i na łożu pokazuje się męstwo.

„Chory jestem“. Toć nie może wlec się to wiek cały: lubo ją drżączkę ostawię, lubo ona mnie. Zawszy razem trzymać się nie możemy.

„Chory jestem“. Z chorobą mam sprawę: albo będzie zmożona, albo zmoże.

VII

„Źle o Tobie trzymają ludzie“. Ale źli! Martwiłbym się, kiedyby o mnie Marek (Cycero), kiedyby Kato, kiedyby Leljusz, kiedyby drugi Kato, kiedyby dwaj Scypjonowie to powiadali. Złym zasię być nie do podoby — jest to pochwałę odbierać. Nie może nijakiej wagi mieć wyrok, gdzie sądzi, kto sam sądu godzien.

„Źle o Tobie mówią“... Martwiłbym się, kiedyby to czynili z rozwagi — alicz czynią z choroby. Nie o mnie mówią, a o sobie.

„Źle o Tobie mówią“... Albowiem dobrze mówić nie umieją. Czynią nie czegom wart, ale do czego nawykli. Ponięktóre też psy takowe mają przyrodzenie, że nie z zajądłości, ale dla zwyczajnego jazgocą.

„Ludzie o Tobie źle mówią“... Jeśli słusznie — nie to, że mówią, jest przykre, ale że nie powiadają nieprawdy. Jeśli niesłusznie — tedy niewinnością moją niezmiernie się raduję. Widno albowiem, iż wytykaliby rzeczy prawdziwe, jeśliby mogli.

VIII

„Z kraju Cię wyženą“... Mylisz się. Chociażby wszystko zrobił — ojczyzny mojej przejść nie zdołę: dla wszystkich jedna jest. Poza nią nikogo wyrzucić niełża.

„Z kraju Cię wyženą“... Nie ojczyzny mi wzbraniają, jeno miejsca. Do jakiej bądźbym ziemi przyszedł — do mojej przychodzę. Wszelka ziemia — nie wygnaniem jest, ale drugą ojczyzną.

„Nie będziesz w ojczyźnie“. Ojczyzna wszędy jest, gdzie jest dobrze. Owo zasię, przecz jest dobrze — w człowieku, nie w miejscu jest; w jego własnej, mówię, mocy jest, czem być ma owa przygoda: jestli bowiem mądry — pątnikuje; głupi jest — żywie na wygnaniu.

„Z kraju Cię wyženą“. Przeto powiadasz: „inej społeczności obywatelstwem będziesz udarowan“.

IX

„Cierpienie nad Tobą“. Jeśli nie wielkie — wytrzymajmy: poślednia to cierpliwość; jeśli ciężkie — wytrzymajmy: niepoślednia to chwała.

„Cierpienie krzyk wydziera“. Byle tajnic duszy nie wydarło.

„Nie zduża człowiek cierpieniu“. Ani rozumowi cierpienie.

„Twarda to rzecz cierpienie“. A ty miękki.

„Niewielu cierpienie znieść potrafiło“. Bądźmy z niewielu.

„Słabiśmy są z przyrodzenia“. Niechajcie przyrodzenie winować! Ono nas dzielnymi stworzyło.

„Uciekajmy przed cierpieniem!“ Cóż, kiedy ono goni tego, kto ucieka. Wzgardźcie cierpieniem: albo zwolnieje, albo zwolni.

X

„Ubóstwo mi ciąży“. Wolej ty ubóstwu. Nie w ubóstwie jest wina, ale w ubogim: ono wolne jest, pogodne, przepieczne.

„Ubogi jestem“. Nie wiesz, iż mniemaniem, nie oczywistością się nękaś: ubogiś, bo ci się zdawa.

„Ubogi jestem“. Ni na czem nie zbywa ptactwu; dobyt-kowie żyją z dnia na dzień; zwierzowi do żerowiska jego puszcza wystarcza.

„Nie jestem mocen“. Ciesz się! Nie będziesz niemocen.

„Mogę krzywdy doznać“. Ciesz się! Nie zdołasz uczynić.

„Tamten oto otrzymał wielkie pieniądze“. Przeto i na-dętość.

„Wielkie pieniądze ma“. Człowiekiem go mienisz? Skrzynią jest! Któż skarbnicy, któż pełnym zajrzy szkatułkom? I on, którego panem pieniędzy być mniemasz — szkatułką jest.

„Dużo ma“. Albo sknerą jest, albo rozrzutnikiem: jeśli rozrzutnikiem — nic mieć nie będzie; jeśli sknerą — nic nie ma. On, którego, iż podziwiają, za szczęśliwca poczytasz — nieraz cierpi, nieraz wzdycha.

„Tylu się przy nim uwija“... Muchy lną na miód, wilcy na ścierwo, mrówki na ziarno: ona kupa lnie na łup, nie na człowieka.

XI

„Zgubiłem pieniądze“. A nuż one byłyby Ciebie zgubiły?

„Zgubiłem pieniądze“. Ale miałeś.

„Zgubiłem pieniądze“. Będziesz miał o jedną niebezpieczność mniej.

„Zgubiłem pieniądze“. O szczęśliwczu, jeśli z niemi wraz i chciwość zgubiłeś! Jeśli zaś owa została przy Tobie — jesteś wzdry, tak czy onak, szczęśliwy, ile że tak wielkiemu nie-szczęściu watek został odjęt.

„Zgubiłem pieniądze“. A one także ilu! Będzie Ci ninie w drodze lżej, w domu przepieczniej; nie będziesz miał — aliści nie będziesz lękał się dziedzica. Ulżył Ci los — jeśli miarkujesz — i w spokojniejszym miejscu Cię postawił: krzywdą to, myślisz? Lekarstwo! Zresztą — kiedybyś zgubę do zgubionych kłopotów przymierzył — pożytkiembyś nazwał. Lamentujesz, jęczysz, nieszczęsnym się okrzykujesz, przeto, iż z dóbr został ogołocon? Dla Twojej to ułomności ona utrata tak Ci dojmuje. Nie czułbyś jej dotychczas, gdybyś był posiadał, jakoby zgubić mający.

„Zgubiłem pieniądze“. Iście, które — byś Ty miał — inszy pierwszy był zgubił.

XII

„Utraciłem oczy“. Ma i cma swoje powaby.

„Utraciłem oczy“. Iluż to pożądliwościom droga przecięta! Od iluż ludzi wolen będziesz, których — abym nie pragnął widzieć — bogdaj wyłupić je byłoby warto! Aza nie baczysz, iż ślepotą — to część niewinności? Onemu oczy cudzołóstwo ukazują, onemu — rozpustę, onemu — dom, którego pożąda, onemu — miasto... Ostrogi to są grzechów, przednicy zbrodni, podsytę złości.

XIII

„Dzieci-m stradał“. Głupiś jest, którego oplakujesz śmierć śmiertelnych. Cóż tu nowego, abo dziwnego? Jakże rzadkie bez onego dopustu domostwo. A czyliż nieszczęsną nazwałbyś drzewinę, iż — lubo sama stoi — owoce spadają? Owo ten-ci jest twój płód. Nikt obdał dosięgnięcia rany nie jest postawion: wyrusza z domu chudziaka niewczesny pogrzeb, wy-

rusza i z królewskiego pałacu. Nie jest onże przeznaczenia porządek, co i lat; nie wedle tego, jako kto przybył, odpuszczon bywa. Cóż tu, zresztą, jest, przeczbyś się mógł siepać? Co opak spodziewaniu Twemu wyszło? Szeźli, którzy mieli szczeznąć.

„Ale ja ich po sobie w życiu mieć pragnąłem“... Ale tego nikt Ci nie był przyobiegał.

„Szeźli dzieci moje!“ Miały one takiego, któremu przynależniejsze były, niżli Tobie. U Ciebie pożyczkiem przebywały: ku pielęgnowaniu Ci je los poruczył... Odebrał je — nie wydarł.

XIV

„Rozbiłem się z korabiem“. Uważ, nie co utraciłeś, ale że wyładowałeś.

„Nagusienki wyszedłem“. Aleś wyszedł.

„Wszystko utraciłem“. Ale ze wszystkiemi zginąć mogłeś!

„Na zbójców wpadłem!“ A inszy na skarżycieli, inszy — na złodziei, inszy — na oszukawaczów... Pełna zasadzek jest droga. Nie żałuj się, że wpadłeś... rad bądź, iż umknął.

XV

„Nieprzyjaciele mam zawzięte“. Jako przeciw srogim bestjom szukałbyś broni, jako przeciw gadzinom — tak przeciw nieprzyjaciółom za sposobami się ozieraj, któremi byś onych albo zdała trzymał, albo śmierzył, albo — co najlepiej byłoby — przejednał.

„Nieprzyjaciele mam“. To jest gorsze, że przyjaciół nie masz.

„Przyjaciela stradałem“. Zaż to już pewne, że miałeś?

„Przyjaciela postradałem“. Inszego szukaj — a tam go szukaj, kędybyś mógł należeć: szukaj wśród szlachetnych umiejętności, wśród czestnych a przystojnych obowiązków; szukaj wśród trudów... Przy stole się onej rzeczy nie szuka. Szukaj kogo pocziwego.

„Postradałem przyjaciela“. Mężnej bądź myśli, jeśli jednego; płoń się, jeśli jedynego. Jakże? To Ty, czasu takowej nawały, na jednej kotwi stałeś?

XVI

„Żony dobrej stradałem“. Zaliś był naszedł dobrą, czyś uczynił? Jeśli naszedłeś, tedy, że jeszcze mieć możesz — z tego bogdaj rozumiej, iż miałeś; jeśli byłeś uczynił — dobrej bądź myśli: dzieło szczęło — żywie mistrz!

„Bez żony jestem“. I bez sprzecznika. Teraz dopiero siebie i spraw swoich panem być zaczynasz.

„Dobrej a nadobnej żony się liszyłem“. Głupca to poznaka opłakiwać swoje, bogdajby złote kajdany.

„Stradałem żony dobrej“. Cóż sobie w niej upodobałeś? Wstydlivość? Jakże mnogie — długo strzeżoną — utraciły! Cześć? Śród hańby białogłowskiego stanu jakże mnogie zaczynają się znachodzić między wystawianemi na przykład! Radowała Cię jej pocziwość? Jakże mnogie z najlepszych małżonek — najgorszymi widzimy!... z najstarowniejszych — nie-dbałuchami... z najdobrotliwszych — gwałtownicami... Wszelki, jużci, niedoświadczony, wzdyc osobliwie niewieści umysł — jest we chwiejbie...

A luboś nawet dobrą żonę miał — nie mógłbyś być przepieczon, zali by w onem pomyśleniu przebyła. Nic niemasz tak niestatecznego, jako właśnie podwiczne zamierzenie... nic tak błędnego! Starych małżeństw rozwody znamy i szkaradniejsze od rozwodu — złe dobranych kłótnie... Jakże mnogie tych, których w młodości miłowały — obospólnej starości porzuciły! Ileżto kroć śmialiśmy się z rozwodu babsztyla! Jakże mnogich miłość rozgłośna w nienawiść rozgłośniejszą się przemieniła!

„Ale ona i była dobrą i przebyłaby, gdyby żyła“. Śmierć sprawiła, iż przepieczon, bez obawy być możesz.

„Dobłą żonę stradałem“. Najdziesz taką samą, szukasz-li tylko dobrej żony: jeno aby nie oglądać się na konterfekty pradziadów, ni na ojcowizność, której już sama szlachetność pierwszego miejsca ustąpiła. Z kształtownością — one rzeczy długo przemagać się będą. Łacniej nawracać będziesz umysł, niżadną marnością nie nadęty. Niedaleka jest od pomiatania mężem, która siebie nadmiar podnasza. Pojmij zacnie ułożoną, a macierzystemi niepokalaną narowami; nie taką, którąby perły dławily; nie taką, którąby mniej miała cnoty, niż odziewy; nie taką, którąby w otwartej lektyce obnaszaną po mieście naród

ze wszej strony, równie jako i mąż, mógł oglądać; — taką, dla której tobołków dom nie byłby zaciasny.

Tę łacwie ku obyczajom swoim przykłonisz, której jawni skażce.

„Stradałem“. Nie spłonisz to się lamentować obwoływać stradanie?! Tegoby jeno brako- żałował, choć nie. Skoro się za męża po- ężczyznę się poczytaj.

„Żonę dobrą“. Siostry odzyskać dobrej niełza, — przyszłe dobro jest, nie jest śród onych, ego przychodzą. Wielubym Ci naliczyć po- łałobie po dobrej żonie jeszcze lepsza się

nanie, smutek, cierpienie — nie karania to żywota. Gładko los nikogo nie przepuszcza. kto się inszym zdawa, ale kto sobie. Owo bywa doma ona szczęśliwość.



11672

A

Seneka
Listy

